**Nr. 358.** **We Lwowie Czwartek dnia 28 Grudnia 1899 r.** **Rok XXXII.**



# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

**Przedpłata wynosi we Lwowie:**

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

**Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct**



## Dwa interwiewy.

**Lwów** 27 grudnia.

Wiedeński korespondent *Pester Lloyda* rozmawiał przed świętami z byłym ministrem skarbu dr. Kaizlem o kwestji porozumienia między Niemcami a Czechami. Dr. Kaizl wyrażał się bardzo optymistycznie o możliwości zgody. Podniósł, iż teraz są wszelkie jak najpomyślniejsze dane do zawarcia zawieszenia broni między Niemcami a Czechami. Obie narodowości zmierzyły swe siły, obie obaliły jeden z rządów i obie dobitnie wykazały, iż w Austrji nie można rządzić, ani przeciw Czechom, ani przeciw Niemcom. Psychologiczne przeszkody do nawiązania rokowań ugodowych zostały usunięte i dziś najodpowiedniejszy czas do akcji w sprawie zawarcia zawieszenia broni.

Na pytanie korespondenta, czy p. Kaizl przywiązuje szczególną wagę do rodzaju postępowania przy tych rokowaniach i którą metodę uważa za najodpowiedniejszą, odpowiedział dr. Kaizl: Moiem zdaniem właśnie metoda jest prawie jedynie rozstrzygającą i od niej tylko zależy powodzenie rokowań. Dlatego też przywiązuję do niej wielką wagę. Sądzę, że najlepiej byłoby, gdyby z obu stron zebrali się mężowie zaufania celem omówienia różnic, które ich dzielą. Mimo wielkiej na zewnątrz nieprzyjaźni, w ostatnich czasach tak Niemcy, jak i Czesi zbliżyli się do siebie, a ich wzajemny stosunek był prawdziwie przyjacielski. Chętnie więc zbiorą się także razem celem omówienia warunków zawieszenia broni. Ale przy tem trzeba zwrócić uwagę na dwie ważne sprawy: po pierwsze, aby tak Czesi, jak i Niemcy pozostali między sobą sami, aby bez pomocy wszelkich pośredników dążyli do nawiązania porozumienia, a po drugie, aby konferencje początkowo były zupełnie poufne. Publiczność bowiem w Czechach stała się bardzo nerwową, bakcyle podejrzeń i niewiary przepełniają powietrze i dlatego też często przez przedwczesne podanie toku obrad do wiadomości, najlepsze zamysły i zamiary obracają się w niwec. Geneza i tworzenie się kompromisu nie nadaje się do publicznego traktowania, tylko z gotowemi już rzeczami można w tak drażliwych sprawach wystąpić przed publiczną opinją. Te poufne zebrania powinny rozpocząć się już w styczniu, a o ich rezultacie zawiadomiliby mężowie zaufania swe stronnictwa dopiero po ukończeniu obrad.

Na pytanie, czy wierzy w przychylny rezultat takich konferencyj, odpowiedział dr. Kaizl: „Stanowczo wierzę w pomyślny rezultat. Oba stronnictwa pragną porozumienia, a pragnienie to popiera jeszcze szczery austrjacki patrjotyzm i chęć dopomożenia rządowi, aby stanął na nogi. Powszechnie panuje przekonanie, że teraz już najwyższy czas do tego, i że, jeżeli nic się w tej mierze nie zrobi, możemy narazić się na bardzo niemiłe eksperymenta — na absolutyzm.

Na dalsze zapytanie, jakie sprawy należałoby poddać dyskusji na zebraniu mężów zaufania, odpowiedział dr. Kaizl: W każdym razie cały kompleks niemiecko-czeskich spraw ugodowych, a więc: sprawę używania języków krajowych przez władze rządowe i autonomiczne, sprawę szkół mniejszości narodowościowych, kurje sejmowe itd. Najważniejszym punktem jest stanowisko, jakie przyznać należy jednemu językowi krajowemu w okręgach, w których drugi język krajowy jest panującym, to znaczy w okręgach czeskich językowi niemieckiemu, a w niemieckich językowi czeskiemu. Jeśli w tym punkcie przyjdzie do zgody, wówczas porozumienie co do innych punktów będzie bardzo łatwe. A ja raz jeszcze wypowiadam nadzieję, że my dojdziemy wreszcie do pomyślnego rezultatu.

Drugi interwiew miał współpracownik *N. W. Journalu* z byłym ministrem spraw wewnętrznych Koerberem. Gdy dziennikarz wiedeński rzekł, że Niemcy z żalem przyjęli wiadomość o ustąpieniu gabinetu hr. Clary'ego, gdyż obawiają się, aby nowy gabinet nie poszedł przeciw nim i nie kontynnował dalej trwającego od lat 20 ucisku (?) Niemców, zawołał p. Koerber: „O nie! nie! Przypuszczenie, jakoby w rządzie mógł znów nastąpić zwrot na prawo, uważam za zupełnie wykluczone. Już sam skład gabinetu dra Wittека daje rękojmię, iż nie będzie rządził on przeciw Niemcom. Mogę panu tylko tyle powiedzieć. Koła miarodawcze umieją cenić znaczenie niemieckiego narodu, jego kulturę i ekonomiczną siłę. Dlatego też sądzę, że nieufność, jaka wśród Niemców powstała z powodu zmiany gabinetu, jest zupełnie nieuzasadnioną.

O nowym kierowniku ministerstwa spraw wewnętrznych, szefie sekcyjnym Stummerze, wyraził się p. Koerber w te słowa: Także nieufność, jaką Niemcy żywią do p. Stummera, nie jest usprawiedliwioną. P. Stummer jest urzędnikiem austrjackim niemieckiego pochodzenia, który zna potrzeby państwa austrjackiego i z pewnością nigdy nie przyłoży swej ręki do osłabienia stanowiska Niemców.

O konflikcie czesko-niemieckim i o stosunkach, panujących w parlamencie, rzekł p. Koerber: Austrjacki polityk musi mieć to zawsze na uwadze, iż przeciw Czechom iść nie można. Niedawna akcja ugodowa rozbiła się wskutek tego, że z obu stron było mało chęci uczynienia sobie wzajemnych ustępstw. Niemcy i Czesi żądali wzajemnych gwarancyj dla swoich żądań. Chodziło o język czeski w wewnętrznej służbie rządowej w okręgach czeskich i o rozmaite koncesje dla Niemców w Czechach o koncesje, należące do kompetencji sejmów. Niemcy i Czesi będą musieli się pogodzić, gdyż przedtem o jakiemś uporządkowaniu naszych stosunków parlamentarnych i mowy być nie może.

Przy zimnej, spokojnej i wolnej od przesądów rozwadze, Niemcy muszą przyjść do przekonania, iż we własnym interesie zniewoleni są do szukania sojuszów, a stronnictwa, z któremi sojusz zawrzećby mogli, znajdą tylko po prawiej stronie izby. Z któremi grupami wejdą w przymierze, o tem rozstrzygną sami; stronnictw zaś takich, z któremi sojusz zawrzećby mogli, na prawiej stronie nie brakuje.

Dalej wspomniał p. Koerber, iż gabinet hr. Clary'ego ustąpić musiał dlatego, że nie chciał rządzić przy pomocy § 14. Jest zdania także, że po gabinecie dra Wittека nastąpi znów gabinet urzędniczy, ale przeciw Niemcom z pewnością żaden gabinet więcej rządzić nie będzie.

Na tem rozmowę swoją p. Koerber zakończył.

Oba te interwiewy są dość charakterystyczne, a wskazują, że tak dr. Kaizl, reprezentant Czechów, jak i dr. Koerber, *persona gratissima* u Niemców, uznają konieczność zgody czesko-niemieckiej i wierzą, że do niej przyjść musi.

## Zamach na metropolję warszawską.

Z okazji śmierci arcybiskupa mohylewskiego Kozłowskiego, korzystają Moskale, aby osłabić pewną jak dotąd i od niedawna niezależność arcybiskupstwa warszawskiego. W tej sprawie znajdujemy w *Nowoje Wremia* petersburskiem następującą korespondencję z Warszawy, sądząc po tendencji, nie pochodzącą z polskiego źródła:

„Carowa Katarzyna II, przyjąwszy pod swą władzę odłączone drogą podziałów od Polski obwody, postanowiłaześrodkować zarząd kościoła katolickiego w Rosji w rękach katolickiego arcybiskupa mohylewskiego, któremu rozkazano mieszkać w Petersburgu i który później otrzymał tytuł „metropolity wszystkich kościołów rzymsko-katolickich w carstwie.“ Następnie po utworzeniu w 1815 r. Królestwa Polskiego i przyłączeniu go do Rosji, w granicach Rosji ukazał się drugi metropolita katolicki, warszawski, niezależny od petersburskiego. Trzymając się pod tym względem wskazówek Katarzyny Wielkiej, car Mikołaj I. dążył do zjednoczenia zarządu kościołem katolickim w Rosji, ale, niestety, hrabia Paszkiewicz, często broniący separatyzmu Królestwa Polskiego z obawy, iż wskutek reform w kierunku zjednoczenia władza jego, jako namiestnika, będzie ograniczoną, nie okazywał poparcia dążnościom cara Mikołaja I. w kierunkuześrodkowania zarządu kościołem katolickim „w jednej całości dla całego cesarstwa i dla całego Królestwa w kolegjum, utworzonem przez samego papieża.“

Atoli mimo niechęci Paszkiewicza i oporu papieża cesarz Mikołaj I. doprowadził do pewnego udziału nadwiślańskich biskupów katolickich w sprawach petersburskiego rzymsko-katolickiego kolegjum duchownego, pod przewodnictwem arcybiskupa mohylowskiego. Oprócz tego cesarz, w widokach zjednoczenia zarządu kościoła katolickiego, nie obsadzał od 1838 r., daty śmierci warszawskiego metropolity katolickiego Choromańskiego, do końca swego panowania katolickiej metropolitalnej katedry warszawskiej. W 1865 roku zarząd kościoła katolickiego w kraju nadwiślańskim był zreorganizowany zasadniczo — i od tego czasu warszawski arcybiskup katolicki nie korzysta z tytułu metropolity, a nadwiślańskie djecezje katolickie obowiązane są wysyłać członków-delegatów do petersburskiego rzymsko-katolickiego kolegjum duchownego. Ale nadwiślańskie duchowieństwo łacińskie stara się ignorować władzę arcybiskupa mohylowskiego, „metropolity wszystkich kościołów rzymsko-katolickich w cesarstwie“, nad kościołem katolickim w Nadwiślu. W nowem wydaniu ustawy wyznań obcych 1896 r., wbrew wszelkim przepisom kodyfikacji, uzupełnionym został tekst art. 9 wydania 1857 r. przez odsyłacz do art. 18 i 19, wyliczających djecezje samej tylko archidjecezji mohylowskiej. Przez to uzupełnienie ograniczoną została władza metropolity. Tymczasem, wedle prawa, niema metropolity mohylowskiego, lecz jest metropolita obu archidjecezyj: warszawskiej i mohylowskiej.

W obecnej chwili przy obsadzeniu, wskutek śmierci Kozłowskiego przez nową osobę stanowiska „metropolity wszystkich kościołów rzymsko-katolickich w cesarstwie“, należałoby poprawić zaszłą w ustawie obcych wyznań wydania 1896 r. wbrew prawu kodyfikacyjnemu omyłkę i ostatecznie wyjaśnić, że „metropolita wszystkich kościołów rzymsko-katolickich w cesarstwie“ ma władzę nad duchowieństwem nietylko mohylowskiej, ale i warszawskiej archidjecezji, gdyż kraj Nadwiślański, objęty przez warszawską archidjecezję katolicką, stanowi nieodłączną część składową cesarstwa rosyjskiego.

Zmarły metropolita katolicki ujawniał wiele energji w sprawie krzewienia i rozszerzania latynizmu w Rosji. Nigdy w rdzennej Rosji nie wzniesiono tylu kościołów, jak w ciągu ostatnich lat ośmiu, w czasie, gdy Kozłowski był metropolitą; przyczem wzniesione zostały i budowane są wielkie kościoły w takich miastach, gdzie stosunkowo mało jest katolików“.

Swoją drogą z korespondencji tej przebija pewna nielogiczność, bo jeżeli zmarły metropolita tak dodatnio wpływał na rozwój kościoła katolickiego w Rosji, cóż tedy miałoby znaczyć żądanie nowego podporządkowania archidjecezji warszawskiej pod mohylowską? Czy tego, czem się odznaczał ś. p. ks. Kozłowski, nie spodziewają się Moskale w następcy na stolicy mohylowskiej? Byłoby to niestety smutne, ale Bóg łaskaw. Większa Jego moc, niż zabiegi wrogów.

# KORESPONDENCJE.

**Zakopane** 20 grudnia.

*(Nareszcie zima! — Życie towarzyskie i plotki. — Kościół i ochronka. — Kwestja fortepianowa. — Święta).*

Zima długo droczyła się z nami, a nawet mieliśmy kilka dni cieplejszych, podczas których śnieg zgniął był prawie zupełnie, a temperatura dochodziła do 8° ciepła według Reaumura. Zdawało się już, że wskutek niewytłómaczonego kaprysu natury nadchodzi wiosna. W końcu jednak ścisnęły mrozy i spadł śnieg nowy... Mamy teraz zimę w całem tego słowa znaczeniu i cieszymy się z tego, bo wiadomo, jak piękną jest zima w Zakopanem, zwłaszcza w dni pogodne, kiedy ani zadymka ani chmury lub mgły nie zakrywają słońca. W takie dni pogodne, olbrzymieją, zda się góry, i jak czarowne świetne zjawiska rysują się jasnymi konturami na błękicie niezamąconej czystości.

Niżej trochę, w uroczej zakopańskiej dolinie, uprzyjemniają sobie ludzie pobyt jak mogą. Jest więc na porządku dziennym kasyno, koncert amatorski na rzecz nowootworzonej czytelni, „Gwiazdka“ dla dzieci, kilka projektów na przedstawienia amatorskie, trochę niewinnego (zazwyczaj) flirtu, no — i trochę nieuniknionego wzajemnego krytykowania się, oraz nieuniknionych plotek i ploteczek.

Pod tym względem podobne jest nieco Zakopane do naszych małych miasteczek prowincjonalnych. Z pod mniej, lub więcej złośliwego sądu współbraci może się tu usunąć chyba ten, na którym nikomu i nic nie zależy...

Właściwy sezon zimowy rozpoczyna się tu dopiero po świętach Bożego narodzenia, lecz i obecnie jest już tutaj dość ludno. Ze stałych gości zimowych bawią: hr. Romer z rodziną, hr. Reyowa, pp. Kęszyccy, hr. Komorowska i wiele innych znanych osób. Wkrótce spodziewane jest także przybycie ordynata Adama hr. Krasińskiego.

Nad sprawą wykończenia kościoła pracuje tutejszy proboszcz ks. Kaszelewski niezmordowanie. W domu koło kościoła ma być założona ochronka dla dzieci, wraz z szwalnią dla starszych dziewczynek. W tymże domu, na dole, znajduje się wielka sala na trzysta osób, przeznaczona na koncerty z celem dobroczynnym. Jak pożądaną jest taka sala w Zakopanem, wiedzą doskonale organizatorowie koncertów, przedstawień amatorskich i wszelkich większych zebrań towarzyskich. Dotychczas odbywały się one zazwyczaj w czytelni Towarzystwa tatrzańskiego, sala ta jednak jest stanowczo za szczupła.

Otwarcie ochronki nastąpić ma z Nowym Rokiem.

Ze względu na koncerty, które także na styczeń są projektowane, jest do pewnego stopnia piekącą kwestją brak dobrego fortepianu, gdyż tego, który mamy, dobrym stanowczo nazwać niepodobna. Wszystkie też dotychczasowe tutejsze koncerty po-

---

2)

# UBOGA PANNA.

POWIEŚĆ

Stanisława Pileckiego.

Hrabia długo oczami śledził wóz, człowieka i konia.

— Taczki życiowe — rzekł do siebie półgłosem — czyż ja potrafię ciągnąć taką taczkę? — i znowu myślał.

— Praca! — mówił po chwili — jaka praca? — gdzie, co za praca? Co mi tam te moralizatory książkowe... Nie pracy uczyć się trzeba, ale wstrzemięźliwości, oszczędności, obowiązkowości codziennej, tych różnych „ości“, jak mówi Bartels, bo to są nasze najgłówniejsze „ości“.

I znowu chodził milczący, ale żywiej, wypieki na twarzy stawały się silniejsze, oczy goręcej się iskrzyły, czoło się marszczyło, jak gdyby mózg nad czemś nowem pracował.

— Bo też to być nie może! — zawołał wreszcie i na palcach stąpając, zajrzał do pokoju córki; zobaczywszy, że śpi, równie cicho i ostrożnie podszedł do biurka, wyjął z szuflady kilka talij kart i usiadł przed stołem.

Szybko rzucił przed siebie dwie karty i położył bliżej dwie drugie. Spojrzał w dalsze i szepnął z cicha: *J'en donne*, spojrzał w swoje i z zapałem wykrzyknął: *Huit!* I znowu po dwie karty rzucał i dalej i bliżej i znowu w obie zaglądał, to się marszczył, to twarz mu jaśniała i od czasu do czasu ołówkiem coś z boku na kawałku papieru notował.

Słońce weszło, oświetlało kilka zapylonych drzew w ogrodzie naprzeciw, ślizgało się po dachach blaszanych, zaglądało do okien, a hr. Witold wciąż rzucał karty i rzucał; wreszcie ciężkie westchnienie córki, dochodzące z przyległego pokoju, oprzytomniło go. Zerwał się, chwycił szybko karty i schował do kieszeni wraz z kawałkiem papieru, na którym robił notatki i z rozszerzoną źrenicą znowu do sypialni Tekli przystąpił. Otworzył drzwi, światło dzienne upadło na bladą twarz dziewczyny, której rysy pomimo snu nosiły cechę niezwykłego zmęczenia; wyglądało jak pod wpływem zmory, usta jej zacisnęły się boleśnie.

Popatrzył na nią i załkał głośno, a zamykając drzwi wyszeptał znowu: „Łajdak, łotr jestem... a to męczennica... Boże! zabierz mnie, to jej lżej będzie, ludzie się nad nią zlitują, jam nie wart litości“. I łkał znowu z cicha, idąc do swojej sypialni.

Wszedłszy do niej, upadł ciężko na kolana przed łóżkiem, twarz ukrył w dłonie i płakał silniej, głośniej, wyrywały mu się z ust jakieś słowa modlitwy. Słońce do sypialni zajrzało i oświetliło krzyż Zbawiciela, wiszący nad łóżkiem i portret akwarelowy kobiety, słabej i nikłej, o smętnym uśmiechu na ustach.

Gwar na ulicach się wzmagał, tętniały szybkie kroki przechodniów po kamiennych chodnikach, wyprzęgnięte konie dorożkarskie raźniej biegły po bruku, gdy wreszcie Domorski zasnął tym ciężkim snem, co ciału wypoczynek daje, lecz duszę robi przystępniejszą różnym cierpieniom, bo umysł wówczas łacniej widzi bezdenność rozpaczy.

Tekla wstała o ósmej i krzątała się cicho, aby salon posprzątać i przygotować herbatę, a hrabia wciąż spał; spałby dłużej, gdyby o dziesiątej godzinie nie był go zbudził silnie szarpnięty dzwonek.

We drzwiach stanął znajomy im żyd. Tekla prędko do niego podbiegła i prosiła gorąco, by zechciał przyjść kiedyindziej, bo ojciec śpi i wrócił cierpiący do domu. Domorski usłyszał głosy i prędko się odziewając, zawołał gościa do siebie. Długo trwała rozmowa w sypialni, żyd wreszcie oddalił się zamyślony, a hrabia wszedł do salonu rzeźwiejszym krokiem.

— Dzień dobry ci, mała! — rzekł do córki, całując ją w czoło — cóż tam, herbatę masz?

— Proszę ojca — odrzekła córka, podając filiżankę.

— A śniadanie będzie w domu, co? — ciągnął żartobliwie hrabia.

— Niewykwintne, mój tato, coś przecie da się zrobić.

— Rówieńscy nie prosili cię na obiad?

— I owszem, Marysia ma wstąpić po mnie.

— Może ci czego potrzeba? — ciągnął hrabia, macając się po kieszeni — oto masz 25 rs.

Tekla spojrzała zdziwiona na ojca, ale wzięła papierek do ręki.

— Dobrze, mój tato, starczy to nam na obiady, na długo.

Domorski herbatę pił, paląc papierosa z miną wesołą i pewną siebie.

— A ty ojcze, będziesz na wyścigach?

— Sam nie wiem — odrzekł zmieszany — postaram się, ale widzisz, przyjechał Wapowski i prosił mnie na obiad.

— Mój ojcze! — rzekła z prośbą w głosie Tekla — ten Wapowski to taki gracz.

— Widzisz, moje dziecko — ciągnął pan Witold — dziś jestem jakoś pewny siebie, czuję w sobie nerw, trudno nie spróbować; czy myślisz, że tak damy sobie rady? Jeden dzień, jeden, jedniutki, a będzie o co ręce zaczepić. Chociażby mały kapitalik, to zaraz kupię jakieś akcje i będę bombardował dopóty, dopóki się nie dostanę do zarządu, a potem, potem... — ciągnął, rozmachując ręką — świetne horyzonty, mówię ci, że świetne!

Córka trzymała głowę zwieszoną i popijała herbatę.

— Czyż ojciec myśli, że tu się da coś zebrać takim sposobem?...

— Masz rację poniekąd — rzekł żywo, powstając, Domorski i przechadzając się po pokoju — ale mam i inne projekty. Hm!... przyznam ci się, bo mi będziesz potrzebna. Przyjechał tu niejaki Krubiński, poznałem go wczoraj w klubie, *un jeune homme de rien*... ale wyobraź sobie: wraca z Monaco, gdzie wygrał ze sto tysięcy franków; grał jakimś systemem sławnym, jak mówi, ma mi go dzisiaj pokazać.

— Drogi ojcze! już nie mów o Monaco.

Zmięszał się na chwilę hrabia, mówił jednak dalej z równą pewnością siebie:

— No, co dawniej było, to nie racja, wtenczas grałem jak młody pies, rzucałem bez żadnego ładu, ale w system to wierzę święcie. Sam Blanc mówił mi niegdyś, że dlatego na systemy ludzie nie wygrywają, bo nigdy nikt nie ma dosyć temperamentu, by się przy jednym systemie utrzymać. Ja zupełnie wierzę w słowa Napoleona III., że kiedyś rachunek zwycięży hazard... to wielkie słowo!

Tekla siedziała nieruchomo przed swoją filiżanką herbaty, gdy znowu u drzwi zadzwoniono. Był to posłaniec z listem od pana „*Charles Auguste de Gosdawa Krubiński*“, który miał zaszczyt prosić hrabiego Witolda na śniadanie.

— Ależ mój ojcze — zauważyła Tekla — mam nadzieję, że nie pójdziesz, wszak jeszcze nie był u ciebie z wizytą.

— Eh, moja droga, co tam się formalizować, to nie na nasz stan dzisiejszy, a przytem w szerokim świecie nie bardzo na etykiety zważają. Nie należy mi wypuszczać tej okoliczności. Był bardzo dla mnie uprzejmy wczoraj, zaofiarował mi swoje usługi, czemuż mam dbać o jakąś kwestję formy.

I pospieszył hrabia do swojej sypialni, aby się ubrać jak do wyjścia na miasto, bo już było blisko południe; po chwili pożegnał córkę i szybkim oddalił się krokiem.

Tekla pozostała sama i zamyślona patrzała przez okno; głos kucharki wyrwał ją z odrętwienia.

— Co panienka chce na śniadanie?

— A co tam masz dla siebie, moja Walentowo?

— Ziemniaki, wiadomo — odrzekła z niechęcią służąca.

— No, to i dla mnie daj trochę ziemniaków.

I zaczęła chodzić po pokoju zadumana i smutna, a tylko od czasu do czasu dzwonek przerywał jej rozpaczliwe myśli. To ktoś z młodzieży zostawił bilety kucharce, to znowu posłańcy przynosili zaproszenia na bal jutrzejszy, lub w parę dni później odbyć się mający; rzucała to wszystko do stosu leżących w marmurowej czarce rozlicznych wizytowych biletów, zaproszeń, ogłoszeń o ślubach, wszystkich z najwyższego świata, noszących najpierwsze w kraju nazwiska. Odgłosy te światowego życia przypomniały jej potrzebę przygotowania jakiejś toalety na wyścigi, otrzepania jej z kurzu, opatrzenia, czy gdzieś się coś nie rozdarło.

O pierwszej spożyła swoje śniadanie, o drugiej była do wyjazdu gotową i czekała na obiecane przybycie hrabiny Rówieńskiej.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

przedzane są bieganiem od willi do willi z prośbą o pożyczenia fortepianu. A przecież Towarzystwo tatrzańskie powinnoby w dobrze zrozumianym interesie własnym postarać się o odpowiedni fortepian wyłącznie dla koncertów. Teraz wobec stacji kolejowej w miejscu, nie byłoby to połączone z nadzwyczajnemi trudnościami, a koszt wróciłby się niezbybnie w krótkim czasie, bo zarówno koncertujący artyści, jak i instytucje, na które urządzane bywają koncerty, opłacaliby niewątpliwie bardzo chętnie cenę za użycie tego dobrego fortepianu z góry ustanowioną.

Na razie zajęci jesteśmy przedewszystkiem przygotowaniami świątecznemi, a poczta tutejsza ma od kilku dni bardzo wiele zajęcia. Setkami przychodzą i odchodzą codziennie paczki i listy, bo każdy ma przecież tam, w dolinach, kogoś, z kim się przynajmniej tradycjonalnemi życzeniami przy opłatku podzielić pragnie. Ja także przesyłam wam moje: „Szczęść Boże!" X.

# Rosyjskie finanse.

Ukaz carski do ministra skarbu Wittego z daty 21 grudnia, konstatuje ciężkie położenie na rosyjskim targu pieniężnym, w szczególności zaś podrożenie kapitałów, wywołane przez wojnę Anglji z Transwaalem. Prócz tego wspomina ukaz o nieurodzajach w ostatnich latach, oraz o niezwykle dobrym rozwoju przemysłu, który, jakkolwiek sam przez się jest pomyślnym dla kraju, atoli w obecnych warunkach znacznie się przyczynia do ścieśnienia rynku pieniężnego. Temu przesileniu należy przeciwstawić dobrze urządzony system monetarny i dlatego też finansowa polityka rosyjska powinna się zwrócić ku ochronie stałości obrotu pieniężnego, która jest najważniejszym warunkiem prawidłowego rozwoju gospodarstwa państwowego i narodowego.

Ukaz powiada dalej, że obecny stan rzeczy nie wymaga żadnych wyjątkowych środków, przedsięwzięte zaś przez ministra skarbu i bank państwa środki drogą prywatną, w celu uspokojenia rynku i podtrzymania niektórych firm poważnych, w razie konieczności powinny być prolongowane, nie wychodząc z granic dopomożenia do uregulowania zawiązanych dawniej i zupełnie solidnych stosunków. Także pożądaną i konieczną byłaby rewizja przestarzałych ustaw giełdowych i akcyjnych.

# Bony-cudzoziemki.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zakorzeniony wśród naszego społeczeństwa zwyczaj oddawania dzieci w ręce bon cudzoziemek jest zarówno złym, jak i szkodliwym.

Na szkodliwość takiego zwyczaju, który dla ułatwienia dziecku nauczenia się obcego języka wprowadza do systemu wychowania domowego czynnik najnieodpowiedniejszy, zwracali nieraz uwagę różni nasi publicyści, że przypomnimy wyborne artykuły prof. Jana Karłowicza, zamieszczone przed laty w *Prawdzie*. W sposób jasny i dosadny wykazał on tam, ile złego sprowadza taki zwyczaj, jak sami dobrowolnie zabijamy zdolności dziecka, zmuszając je do przyswajania sobie obcej mowy wcześniej, niż posiędzie umiejętność władania własną, jak paczymy młodociane umysły przez nieumiejętność tych, których stawiamy przy dziecku w zaraniu lat.

Niestety, ostrzegawcze owe głosy nie spowodowały pożądanego rezultatu.

Wprawdzie ten i ów zaniechał karygodnego zwyczaju i poszedł za wskazówkami pedagogów, w większości jednak rodzin istnieje to samo, co istniało dawniej: bez bony Niemki czy Francuzki obejść się nie mogą.

Pojęcie, że dziecko, o ile nie nauczy się mówić w obcym języku, poczynając od 4 lub 5 roku życia, potem z trudnością już posiądzie jego znajomość, — jest tak zakorzenione, że trudno przekonać o zasadniczym błędzie takiego rozumowania.

Wbijają więc w główki dziecięce obce dźwięki i pojęcie, zanim jeszcze w mowie ojczystej potrafi pojęcia te zrozumieć i wyrazić,

A przytem najczęściej nie pytają, kto-zacz owa bona Francuzka, Niemka czy Angielka, którą dają za wychowawczynię dziecku, z jakiej pochodzi rodziny, jakie są jej zasady religijno-moralne, jakiego jest usposobienia, charakteru i w jaki sposób potrafi spełnić zadanie.

Bezmyślne powtarzanie wyrazów obcych — po kilku miesiącach, lub paplanie po niemiecku czy francusku — po latach paru, uważa się za znajomość języka, z którym się tak chętnie wobec ludzi popisać należy.

A przecież, oddając dzieci w samem zaraniu ich życia w ręce bon cudzoziemek, zapominamy o tem właśnie, co w młodocianych umysłach najbardziej kształcić i pielęgnować potrzeba. Czyż bowiem mogą osoby obcej narodowości budzić w dziecku cześć i przywiązanie do tradycji, miłości Boga i religji. Ileż czasu przejdzie, zanim dziecko dojdzie do tej biegłości, aby zrozumiało takie właśnie idee w obcym języku? — Cały ten czas stracony jest dla rozwoju intelektualnego dziecka i to w wieku właśnie, gdzie dzień każdy i każdy tydzień tak bardzo jest ważnym. Najznamienitsi pedagogowie twierdzą i słusznie, że w pierwszych siedmiu latach rozwija się w dziecku daleko więcej pojęć, niż w następnych siedmiu i dziesięciu nawet.

Dając im zatem cudzoziemkę w tych właśnie ważnych latach rozwoju, kładziemy samochcąc tamę rozwojowi wszystkich szlachetniejszych popędów, — nie dziwmy się następnie powolnym postępom w naukach, brakowi inteligencji, ogłupieniu, obojętności religijnej, zanikowi wszelkich delikatniejszych uczuć. Chyba, że matka pod względem rozwoju pojęć religijnych poprzestaje na tem, że dziecko jej mówi pacierz po francusku, lub inna, więcej wymagająca, że doprowadzi dziateczki swe do tej smutnej perfekcji, że mówią i myślą łatwiej po francusku i niemiecku, niż po polsku, ale w takim razie musiała już chyba do swych niemowląt w kołysce przemawiać dźwiękami z nad Sekwany lub Sprewy!...

Nie może ulegać wątpliwości, że w razie, jeżeli już matka sama absolutnie wychowaniem swych dzieci zająć się nie może, to powinna wychowanie to poruczyć bonie-Polce. Naturalnie, że musi to być osoba uczciwa, religijna, wykształcona i dostatecznie do zawodu takiego przygotowana. Może nam brak jeszcze takich żywych doskonałości, w każdym jednak i w tym kierunku jest już postęp znaczny do zanotowania. Zresztą każda bona-Polka przewyższa już z tego względu o całe niebo bonę-cudzoziemkę, ponieważ lepiej odpowiada potrzebom dziecka i wyżej stoi pod względem wartości moralnej. Chociaż więc nie miałaby wysokiego wykształcenia, to pod rozsądnym kierunkiem pani domu lepiej może wpłynąć na rozwój etycznych popędów dziecka i umysł jego lepiej rozwinąć potrafi, niż bona cudzoziemka

Nadto jeszcze dodamy, że skoro zapotrzebowanie bon Polek będzie większe i honorarja, jakie tak chętnie dajemy zwyczajnej dziewczynie francuskiej, przeznaczymy bonie Polce, będą się garnęły do tego zawodu i inteligentniejsze i wykształceńsze osoby.

Kwestja bon, to kwestja ważna i warto, aby rodzice zastanowili się nad nią gruntownie, w interesie zarówno swych dzieci, jak swoim własnym i swego narodu.

# KRONIKA.

## Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

**Djarjusz lwowski**

Czwartek 28 grudnia.

Teatr hr. Skarbka: „Lalka", operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (28): Młodzianków m. Wschód słońca o godzinie 7 minut 58, zachód o godzinie 4 minut 7.

**Z kolei państwowych.** W obrębie dyrekcji stanisławowskiej mianowani zostali: adjunkt Kazimierz Wilński w Pukowie, naczelnikiem urzędu stacyjnego w Żydaczowie, a asystent Adam Baczyński w Sichowie, naczelnikiem tamtejszego urzędu stacyjnego. Dalej przeniesieni zostali: komisarz budownictwa Jan Max, zastępca naczelnika sekcji konserwacji w Zaleszczykach, na takie samo stanowisko w Kołomyi; adjunkt Kornel Lewicki, naczelnik urzędu stacyjnego w Tereszne, na takie same stanowisko do Chodorowa; asystenci Wilhelm Fischer z Czerniowiec do Ickan, Jankiel Goldenberg ze Stanisławowa do Chodorowa, Leon Nesciuc z Volksgartenu do Czerniowiec, Mieczysław Sochacki, naczelnik urzędu stacyjnego w Jezierzanach, w tym samym charakterze do Hnizdyczowa-Kochawiny, Franciszek Smyczyński, naczelnik urzędu stacyjnego w Sichowie do Stanisławowa, Otokar Tuczek z Hatnej do Czerniowiec; aspirant Maksymiljan Schmucker z Czerniowiec do Volksgartenu, oraz wolontarjusze: Juljusz Feller z Ickan do Hatnej, Czesław Nawarski ze Stanisławowa do Czortkowa i Stanisław Mayerberg z Halicza do Sichowa. Nakoniec Markus Waltuch zamianowany asystentem 4 klasy dla służby kancelaryjnej.

**Stempel kalendarzowy.** W urzędzie stemplowym w Wiedniu panował przedwczoraj taki natłok, że urzędnicy musieli pracować prawie całą noc. Nakładcy, po uchwaleniu przez izbę posłów rady państwa ustawy o zniesieniu stempla dziennikarskiego i kalendarzowego, sądząc, że ustawa wejdzie w życie z dniem 1 stycznia 1900 r., zwlekali z ostemplowaniem kalendarzy. Gdy przed kilku dniami izba panów odesłała projekt ustawy wspomnianej do komisji, nazajutrz wszystkie księgarnie posłały po urzędu stemplowego swoje kalendarza. Jedna firma wydawnicza Denkla złożyła w urzędzie 30.000 egzemplarzy kalendarzy ściennych.

**Poczta w sejmie.** Na czas trwania sesji sejmowej zostaje w dniu 28 bm. otwartym w gmachu sejmowym urząd pocztowy z nazwą „Lwów 12". Urząd ten będzie zajmował się przyjmowaniem wszelkich przesyłek pocztowych tudzież telegramów.

**Plotki „Słowa polskiego".** W *Czasie* czytamy: Wiedeński korespondent *Słowa polskiego* uderzył przed kilku dniami na nowego kierownika ministerstwa skarbu p. Jorkascha-Kocha z powodu rzekomych jego intryg przeciwko p. Kniaziołuckiemu. Otóż zasięgnąwszy informacji z najlepszego źródła musimy stwierdzić, że doniesienia te polegają na fałszu a co gorsza rzucają zupełnie bez podstawy cień na znaną dla kraju naszego życzliwość p. Jorkascha, który na każdym kroku starał się i stara popierać nasze interesy żywotne; że dalej na p. Kniaziołuckiego wywierano do ostatniej chwili najsilniejszą presję, aby zatrzymał kierownictwo ministerstwa skarbu, że jednakże p. Kniaziołucki stanowczo oświadczył, iż przy dymisji obstaje. Dalej dowiedzieliśmy się z tego samego źródła, że sam p. Kniaziołucki należał do tych, którzy najgoręcej robili starania, by kierownictwo ministerstwa skarbu oddanem zostało p. Jorkaschowi. Oczywiście przy staraniach tych musiał mieć p. Kniaziołucki na myśli także i doniosłość nominacji p. Jorkascha dla naszego kraju.

**Podrożenie papieru.** Papier podrożeje wkrótce, gdyż wszystkie znaczniejsze fabryki papieru postanowiły solidarnie podwyższyć cenę papieru, wyrabianego z drzewa, o 10%, cenę zaś innych gatunków papieru o 5%. Uchwałę swą motywoja zarządy fabryk podrożeniem surowych materjałów i węgla.

**Żonobójca.** Leon Józef Ziplstal w Bukowej na Morawach, strzelił onegdaj do swej 25 letniej żony, która wniosła skargę rozwodową. Ciężko zranioną kobietę odwieziono do szpitala; mściwego małżonka wydano sądowi.

**Okradziona nadprokuratorja.** Ubiegłej nocy jakiś sprytny złodziej dostał się przez okno w lokalnościach, gdzie się mieści skład druków, do biur nadprokuratorji w gmachu pałacu sprawiedliwości i zabrał surduty, w które urzędnicy przebierają się do czynności biurowej.

**Za pojedynek** I. wydział karny sądu okręgowego w Warszawie roztrząsał sprawę p. Stanisława Ignatowskiego, oskarżonego o to, iż w dniu 2 czerwca r. z. zadał p. Kazimierzowi Zalewskiemu, redaktorowi *Wieku*, w pojedynku na Saskiej Kępie, ciężką ranę w lewą nogę. Sąd okręgowy ogłosił wyrok, skazujący p. Ignatowskiego na 8 miesięcy wieży, bez pozbawienia praw.

**Pożar.** Dnia 23 bm. wybuchł groźny pożar w gminie Rodatycze koło Gródka. Spłonęła gorzelnia z całem nowoczesnem urządzeniem. Magazyn z wódką, który w tymczasowym budynku się znajdował, tudzież stajnię z wołami, umieszczonymi na braże, uratowano. Powyższe ocalenie zawdzięczyć należy pogotowiu pożarnemu, które od lat kilku w gminach wiejskich zostało zaprowadzone staraniem barona Brunickiego, marszałka powiatowego, a które w bardzo licznych wypadkach oddało skuteczne usługi, co też z uznaniem na tem miejscu podnieść należy. Na miejscu pożaru był obecny instruktor straży pożarnej z Gródka, który też akcją ratunkową kierował. Szkoda, wynosząca około 20.000 zł., była ubezpieczona.

**Na śmiertelnem łożu.** Alzatczyk Schäffer, zamieszkały obecnie jako leśniczy w departamencie Seine-Inferieure, umierając tymi dniami, zeznał na śmiertelnem łożu, że w r. 1870, podczas wojny, zamordował trzech żołnierzy bawarskich. W czasie oblężenia jednej małej forteczki, skradziono mu z pastwiska parę sztuk bydła. Zaprzysiągł w sercu Niemcom zemstę i tego dnia właśnie dostał na kwaterę bawarskiego oficera i dwu żołnierzy. W nocy, kiedy wszyscy spali, poprzerzynał wszystkim trzem Bawarczykom gardła nożem myśliwskim, ciała zakopał w piwnicy, a sam umknął do Belfortu, gdzie później i jego rodzina się udała.

**Wścieklizna po 20 latach.** Giser w fabryce cynku Wiktor Węgrzyk w hucie Antoniego na Górnym Szląsku, pokąsany był w dziecińtwie przez wściekłego psa, skutków ukąszenia jednak nie doznał wcale. Nagle zeszłego tygodnia, przyszedłszy, jak zwykle, do roboty w hucie, dostał napadu wścieklizny, wśród którego chciał wrzucić w piec gorejący jednego z robotników. Na szczęście kilku innych rzuciło się na szaleńca i z niemałym trudem odprowadziło go do szpitala fabrycznego. Tu skonstatowali lekarze, że istotnie wybuch szału jest następstwem ukąszenia przez wściekłe zwierzę przed 20 laty. Nieszczęśliwy człowiek liczy lat 30 i jest od pewnego czasu żonatym.

**Zamokły portret królowej.** Słynny malarz francuski Benjamin Constant otrzymał zamówienie na portret królowej angielskiej Wiktorji, przeznaczony do sali tronowej. Portret udał się znakomicie i książę Walji podczas swego pobytu w Paryżu, wyraził malarzowi uznanie i gratulował mu arcydzieła. Constant portret wykończył, kazał starannie opakować, ale równocześnie ubezpieczył go na 70 000 franków. Ale fale kanału La Manche okazały się bardzo niegrzeczne dla obrazu jej królewskiej mości. Wśród silnej burzy podczas transportu, fale wdarły się i do magazynu, gdzie skrzynia z portretem była umieszczona i gdy następnie w Windsorze ją rozpakowano, okazało się, że woda morska obraz znacznie uszkodziła. Portret tedy z powrotem odesłano do pracowni Constanta do Neuilly, a na szczęście uszkodzenia dadzą się jeszcze poprawić. Portret królowej, ponownie wykończony, będzie wraz z innemi pracami Benjamina Constanta wystawiony w Paryżu 1900 r.

**Morderstwo i samobójstwo.** Z Saar w Czechach donoszą: Onegdaj rano syn tutejszego kościelnego Fryderyk Wollny, 19-letni młodzieniec, zamordował dwoma strzałami z rewolweru również 19 letnią robotnicę fabryczną Franciszkę Seifert, poczem sam się życia pozbawił. Wollny od lat trzech pozostawał w stosunku miłosnym z Franciszką i miał z nią dwoje dzieci. Chciała ona zerwać ten stosunek i to było przyczyną, że Wollny zastrzelił ją w przechodzie do fabryki przez park miejski.

**Pożar w szkole.** W szkole parafialnej w Quinsy w stanie Illinois północnej Ameryki, podczas próby do przedstawienia „Jasełek" powstał pożar wskutek tego, że jedno z dzieci zbliżyło się zanadto do płomienia gazowego, od którego zapaliła się na niem sukienka. Od dziecka tego zapaliły się sukienki innych dzieci i firanki, powstał ogromny popłoch i pożar tak szybko się rozszerzył, iż mimo bezzwłocznej pomocy 11 dzieci poparzyło się tak silnie, iż w kilka godzin wśród strasznych męczarni zmarło, 6 zaś jest również ciężko poparzonych, ale lekarze mają jeszcze nadzieję utrzymania ich przy życiu.

**Osobliwsze zatrucie.** W Liwerpolu zaniemogło tymi dniami silnie, a następnie zmarło 5 rodzin robotniczych po spożyciu solonej ryby. Profesor uniwersytetu liwerpulskiego Stewart, przeprowadziwszy bakterjologiczne badanie trupów, orzekł że w wypadku tym niebyło zatrucia jadem trupim z nieświeżej ryby, lecz że ma się tu do czynienia z pewnym rodzajem bakcyla, znajdowanego w mięsie i wyrobach masarskich, który ma pewne pokrewieństwo z bakcylem tyfusowym. Tragiczny powyższy wypadek nie jest odosobnionym, niedawno temu bowiem na pewnem weselu w Ameryce zachorowało tak samo na rodzaj tyfusu 50 osób po spożyciu frykanda z kur. Przebieg choroby nie był śmiertelny, ale praktyczni Amerykanie wytoczyli gospodarzowi proces o odszkodowanie. Sąd oddalił skarżących z pretensjami, ponieważ bakterjologiczne badanie wykazało, że nie zepsute mięso, lecz właśnie bakcyl tyfusowy był powodem masalnego rozchorowania się biesiadników.

**Na śmierć przez powieszenie** skazał sąd przysięgłych w Salzburgu 59 letnią Paulinę Riegesperger, za zamordowanie i okradzenie Marji Schnitzberger. Zasądzona, w czasie rozprawy przyznała się do czynu. Miałam sklepik — opowiadała — na którym zaczęłam bankrutować. Potrzeba mi było pieniędzy. Pani Schnitzberger przyszła raz do mnie, a widząc moje trudne położenie, obiecała pożyczyć 150 zł. Poszłam do niej, aby pieniądze odebrać. Pani Schnitzberger leżała w łóżku, a na stole był młotek... Chwyciłam go i...

Przew. (kończąc): Zabiłam śpiącą. A potem?...

Osk.: Potem wzięłam pieniądze i poszłam z niemi do domu. Tu mnie aresztowano...

**Mądry pudel sprawcą śmierci złodzieja.** Z wielu względów ciekawa, a poniekąd i sensacyjna historja miała miejsce niedawno w miasteczku fabrycznem Marchegg w Austrji niższej. Dyrektor jednej z największych tamtejszych fabryk szedł z swego gabinetu do pokoju, gdzie znajdowały się żelazne kasy, aby tam popatrzeć do jednej z książek. Przed nim biegł, jak zawsze, jego wierny i zmyślny pudel, który zwykł był panu otwierać drzwi, a potem je za nim zamykać. Gdy weszli do pokoju z kasami, pudel zaczął węszyć naokoło i naraz otworzył drzwiczki poboczne, prowadzące do niewielkiej nyszy, gdzie stała główna kasa żelazna. Zdziwiło to ogromnie dyrektora, drzwiczki te bowiem były zawsze zamknięte, a on sam miał klucze od nich zawsze przy sobie. Zdziwił się jeszcze tem więcej, gdy pudel mimo nawoływań z nyszy nie chciał wyjść, ale tam zawzięcie skomlił i ujadał. Dyrektor zapalił świecę i zaglądnął do wnętrza. Jakież było jego przerażenie, gdy obok kasy ujrzał obcego dlań człowieka, który, dzwoniąc zębami z przerażenia, przykucnął do ziemi, w oczekiwaniu swego smutnego losu. Dyrektor w jednej chwili cofnął się, drzwi zamknął i pobiegł po ludzi, aby złodzieja związać. Gdy powrócił do nyszy z kilku robotnikami, obok kasy ujrzał już tylko rozciągnięte na ziemi zwłoki oddalonego przed 14 dniami z fabryki ślusarczyka. Obok niego leżały porozrzucane różne narzędzia ślusarskie, używane do włamywania się. Przywołano lekarza fabrycznego i ten skonstatował, iż złodziej, który się wybrał z ukartowanym planem rozbicia kasy, opadnięty przez pudla, wskutek śmiertelnego strachu, został tknięty atakiem sercowym. Jestto charakterystyczny ogromnie wypadek, dowodzący zmyślności pudlów i tego śmiertelnego strachu, z jakim złodzieje swoje złodziejskie wykonują rzemiosło.

**Nieszczęsna korona.** W kościele paryskim Notre Dame des Victoires, odbywa rokrocznie pewien staruszek, ksiądz Père Ambroise, cichą ceremonję błogosławieństwa korony, przy której uczestniczy zwykle spora gromadka zwolenników drugiego cesarstwa. Korona to pięknej niegdyś cesarzowej Eugenji, podarowana jej przez męża w dniu urodzin księcia Lulu; Eugenja wystąpiła w niej po raz pierwszy na nabożeństwie dziękczynnem z okazji urodzin następcy tronu. Były to najpiękniejsze chwile życia i potęgi Napoleona III. Kiedy przyszedł Sedan, a w ślad za nim detronizacja cesarskiej pary i ucieczka z Paryża, wówczas to zmuszoną była Eugenja sprzedać prawie wszystkie swe klejnoty; koronę jednak zachowała u siebie do dnia tragicznej śmierci Lula, zamordowanego przez Zulusów. Wówczas to wybierając się do południowej Afryki, oddała ekscesarzowa pani de Mouchy koronę do rąk ze zleceniem, iżby djadem wręczyła ks. Ambroise, który ma przynajmniej raz w roku modlić się za nią i syna i pobłogosławić tę koronę, którą nosiła jako dumna, szczęśliwa matka. Pani de Mouchy dotrzymała zlecenia, koronę przywiozła do Paryża, a Père Ambroise do dziś spełnia obowiązek, jaki nań włożyła jego dawna penitentka.

**Rada miasta Lwowa** odbędzie dziś o 6 wieczorem swe zwyczajne posiedzenie.

Na porządku dziennym tajnego posiedzenia będzie sprawa rezygnacji p. Karola Schayera z godności II wiceprezydenta miasta.

**W sprawie apteki na Łyczakowie.** Kiedy przed dwoma laty omawianą była sprawa pomnożenia aptek we Lwowie, poruszono przedewszystkiem myśl otworzenia apteki na górnym Łyczakowie, jako bardzo tam potrzebnej wobec zamknięcia dla publiczności apteki szpitalnej. Rozmaite względy, o których na razie nie piszemy, przeważyły wówczas — Łyczaków apteki nie dostał, lecz zamiast niej, otworzono droguerję niedaleko kościoła św. Antoniego. Każdy profan wie, że droguerja i apteka, to nie jedno, bo dla chorego leków tam nie wydadzą. Na rezultat takiej manipulacji nie trzeba było długo czekać, bo jak się dowiadujemy, ta na Łyczakowie niepotrzebna droguerja, ma być tymi czasami zwinięta, a może ta okoliczność przekona nareszcie magistrat, że apteka w górnej części dzielnicy gęsto zaludnionej, jest niezbędnie potrzebną.

**Kradzież 11 500 zł.** W sprawie kradzieży w fabryce p. Wczelaka, dowiadujemy się, że policji udało się wpaść na trop złodzieja, pewnego indywiduum, dwukrotnie już o okradzenie kas poszlakowanego. Dochodzenia dotychczasowe wykazały, że nikt z domowników w obrębie budynków fabrycznych zamieszkałych, nie dopuścił się tej kradzieży.

**Wyszczególnienie.** Rodaczka nasza, panna Marja Bergsonówna, po zdaniu egzaminów i obronie rozprawy p. t. „Stanowisko Gismondiego w historji teoryj ekonomicznych" uzyskała na wydziale prawnym uniwersytetu zurychskiego tytuł doktora nauk społecznych *magna cum laude*.

**„Sprawiedliwość" — niesprawiedliwa.** Wychodzące w Krakowie niemiecko-polskie czasopismo żydowskie, *Sprawiedliwość*, biada nad tem, że w Galicji istnieje dla dwóch miljonów czytającej publiczności chrześcijańskiej aż 11 dzienników i więcej niż 200 pism perjodycznych, podczas gdy dla 800.000 mieszkających w Galicji żydów wystarczyć musi 5 tylko czasopism, które nadto, dla braku poparcia mizerny wiodą żywot. Możnaby współczuć z niedolą żydowską, gdyby nie to, że *Sprawiedliwość* postąpiła sobie niesprawiedliwie, zapominając w obliczeniach swych o najważniejszym organie żydowskim t. j. o *Słowie polskiem*.

**Tyfus** — jak donosi *Echo przemyskie* — panuje epidemicznie w Brylińcach — w dwudziestu przeszło domach leży po kilku chorych. — Tyfus wybuchł wskutek tego, że mieszkańcy z braku studzień biorą wodę do gotowania i picia z potoku. — W jednym domu położonym w górnym biegu potoku zaszedł wypadek tyfusu; bieliznę chorego prano w potoku, wskutek tego rozchorowali się wszyscy mieszkańcy położeni w niższym biegu potoka. Fizykat powiadomiony zarządził wszystkie środki, aby ratować chorych i nie dopuścić do rozszerzenia się tyfusu.

**Osobliwe popisy.** W Londynie toczył się proces, świadczący, do jakiego stopnia adepci sztuki mogą ją poniżać. W jednym z teatrów odbywały się co wieczora ekscentryczne popisy miljonowego siłacza, króla armatniego, Sandow. W tych cyrkowych przedstawieniach brał udział, za grube pieniądze, fortepianista Leigh. W masce i peruce, odtwarzającej do złudzenia głowę Paderewskiego, zasiadał na estradzie i grał utwory „porywające." W chwili „największego natchnienia", Sandow chwytał estradę oburącz i podnosił ją w górę wraz z fortepianem i artystą. Był to rodzaj apoteozy.

Ta sztuczka ponawiała się kilkanaście razy, aż wreszcie pewnego wieczora siły zawiodły Sandowa i upuścił całe to rusztowanie. Wpadło ono z wielkim trzaskiem do orkiestry. Nietylko fortepian, ale i fortepianista potłukli się haniebnie. Naprawa instrumentu kosztowała 4 funty, lecz Leigh Paderewski nie dał się naprawić tak tanio i pozwał swego „impresarja" o wypłacenie 400 funtów w drodze odszkodowania za trzy żebra złamane i wywichnięty obojczyk. Skazano Sandowa na 160 funtów na rzecz poszkodowanego.

**Niemożliwą „kaczkę"** z Monaco sfabrykował paryski *Le petit Français*. Oto podał on sensacyjną wiadomość, jakoby w Monaco miano wykonać zbrodniczy zamach na bawiącego tam Dreyfusa. Sprawcą zamachu miał być François Propet, który pochwycony i przesłuchany miał zeznać, że jest wykonawcą specjalnie utworzonego syndykatu z kapitałem 10.000 franków, który postanowił sobie koniecznie Dreyfusa zgładzić ze świata. Do całej tej „potwornej" historji operetkowo antysemickiej, wmięszany ma być rzekomo także jakiś telegram cesarza (?) niemieckiego.

---

**Humorystyczny kalendarz „Smigus"**, wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

*** Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w czwartek po raz 8-my „Lalka"; w piątek (wznowienie) „Król Lear".

*** Wydział Stow. Czytelni dla kobiet** spełnia miły obowiązek, wyrażając na tem miejscu najżywszą wdzięczność szacownym i łaskawym paniom i panom, którzy raczyli dnia 14 b. m. swem uczestnictwem uświetnić przedstawienie amatorskie na rzecz stypendjum im. Mickiewicza. Pani wicemarszałkowej Chamcowej za łaskawie podjęty trud patronatu, p. Matuszewiczowej i pp. Żeleńskiemu i Łozińskiemu za mistrzowską grę w przedstawieniu, p. Lipińskiej za wysoce artystyczne wykonanie śpiewu, p. Zoffowi za piękne produkcje na fortepianie i p. Szczepańskiemu za akompaniament z uprzejmą gotowością podjęty.

**Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.**

Na pomnik ś. p. Smolki złożył p. Krupański z Kałusza 1 zł.

Na przytulisko Brata Alberta złożył w naszej administracji p. Ryszard Janicki z Tarnopola 8 zł. zamiast powinszowań noworocznych.

**Zmarli:**

Józef Lekczyński, żołnierz z roku 1848, były radca archiwalny, zmarł w Poznaniu onegdaj. Zmarły znany był jako zacny człowiek i szczery patrjota.

W Przeworsku zmarła Franciszka z Wysockich Misiągiewiczowa w 84 r. życia.

Zofja Iglatowska, córka nadradcy ministerstwa kolejowego, zmarła w Wiedniu w 25 r. życia.

# Notatki literackie i artystyczne.

**Nowy tygodnik**, poświęcony literaturze, sztuce i sprawom życiowym, rozpoczyna z dniem 1 stycznia 1900 wychodzić w Warszawie. Tytuł jego „Strumień", redakcję zaś prowadzić będzie p. Wacław Gąsiorowski. Kierunek pisma, o ile z prospektu wnosić można, będzie silnie modernistyczny.

**Konkurs.** Wydawnictwo warszawskiej *Bibljoteki dzieł wyborowych* ogłasza konkurs na powieść polską, historyczną, lub obyczajową, o dowolnem tle i formie, jednak z wykluczeniem utworów czysto negacyjnych i pesymistycznych. Wyznaczono 3 nagrody: 1000, 600 i 400 rubli. Sąd konkursowy ma być podwójny: utwory oceniać będzie najpierw redakcja, potem czytelnicy. Termin nadsyłania prac, przy zachowaniu zwykłych warunków konkursowych, dnia 1 lipca 1900.

**Nowe dzieło Spencera.** W Londynie ukazał się drugi tom „Zasad biologji" Herberta Spencera, w wydaniu przerobionem. Filozof angielski opracował ten tom nietylko z uwzględnieniem postępów historji do ostatnich czasów, lecz uzupełnił go też licznymi i cennymi zapiskami. Pierwsze wydanie biologji datuje jeszcze z lat 1863 i 1865, drugie wydanie tomu pierwszego ukazało się w roku zeszłym.

**„Zaza" jako opera.** Głośny kompozytor włoski, Leoncavallo, napisał muzykę do libretta, wykrojonego z treści wymienionej sztuki. Obecnie zajęty już jest instrumentacją partytury. Nowość ukazać się ma z początkiem przyszłej wiosny w medjolańskim „Teatro Lirico", następnie zaś, w lecie, przedstawioną zostanie podczas wystawy wszechświatowej w Paryżu.

**Przekłady z polskiego.** Znany literat czeski, p. Jan Ed. Bečk, dokonał przekładu na język czeski noweli Wł. St. Reymonta „Lili", tudzież wyboru poezyj Józefa Jankowskiego. Przekłady te ukażą się niebawem w Pradze w druku, opatrzone wstępem o działalności piśmienniczej obu wymienionych autorów.

**„Lea".** Pod tym tytułem drukuje obecnie w *Revue de Paris* znany pisarz francuski, Marceli Prevost, nową powieść, w której w sposób barwny i dramatyczny maluje zawiłe kwestje, złączone z ruchem feministycznym.

# Izba sądowa.

*(Proces prasowy „Monitora").*

**Lwów 27 grudnia.**

Proces wraca do swego dawnego stanu, swego *status quo ante*. Z świeżemi siłami powrócili do sali sądowej trybunał, ława przysięgłych, obrońcy, oskarżyciele, no i znudzona już naprawdę publiczność.

Na samym początku zauważył przewodniczący rozprawy, iż oskarżony jeszcze dotąd nie zdołał określić, jakie było stanowisko dr. Tadeusza Sołowija w likwidacji Banku włościańskiego przed rokiem 1899 i dlaczego dr. Sołowija nazwał „kuratorem listów zastawnych" tegoż Banku. *Ex re* tego zarekwirował przewod. sobie z tut. sądu cywilnego pewne akta, które bardzo jasno te fakta wyświetlają. Akta te będą trybunałowi bardzo pomocne do załatwiania szeregu wniosków, wniesionych przez oskarżonego przed kilku dniami.

Odczytał tedy przew. uchwałę sądu kraj. z dnia 23 maja 1896. Wykazuje ona, że mężami zaufania, dodanymi kuratorowi przez posiadaczy listów zastaw. zostali mianowani pp. dr. Erazm Romanowski, dr. Ernest Till, dr. Tadeusz Sołowij, zastępcami zaś dr. Zygmunt Marynowski, dr. Godlewski i dr. Skowroński.

Zamianowani mężowie zaufania wybór przyjęli, tworząc w ten sposób tzw. ustawowo „Beirath." Według ustawy prawo kontrolowania komitetu likwidacyjnego i wglądania w jego czynności przysługuje tylko kuratorowi listów zastawnych a tym dr. Sołowij Tadeusz, jak wykazują właśnie owe akta, nigdy nie był.

Przewodniczący zaznaczył, że przy rozpatrywaniu wniosków oskarżonego, te głównie okoliczności będzie brał trybunał pod uwagę.

Dodatkowo jeszcze postawił podczas dzisiejszej rozprawy oskarżony Breiter wniosek wezwania do rozprawy świadka Rubina Ehrenkranza ze Zbaraża. Miał on na Słobódce leśnej, należącej do śp. Jędrzejowicza zahipotekowane 5% od czystego dochodu rocznie. W swoim czasie śp. Jędrzejowicz ofiarowywał mu za zrzeczenie się tej pretensji kwotę 18.000 zł. Tymczasem po śmierci Jędrzejowicza następca masy dr. Sołowij, dawał Ehrenkranzowi ledwie 1.000 zł., twierdząc, że nie ma pokrycia tej pretensji. Ehrenkranz w sprawie tej zezna, że Słobódkę leśną miała zakupić fundacja Nieszowska na szkołę rolniczą żydowską, a dr. Sołowij Tadeusz wykazywał w swych rachunkach, że wierzyciele otrzymali za swe pretensje 35—50% całkowitej sumy.

Dr. Sołowij zgadza się z wnioskiem powyższym, wychodząc z tego założenia, iż gotów jest odpowiadać za każdy nowy fakt, który mu oskarżony zarzuci w czasie rozprawy. Tak samo zgadza się i na wywleczenie przed forum sali sprawy Rubina Ehrenkranza, prosi tylko o zawezwanie w tej kwestji dr. Tadeusza Niementowskiego ze Zbaraża.

Dr. Grek ze stanowiska swego kliente jest także za rozpatrzeniem sprawy Rubina Ehrenkranza, ze stanowiska jednak jurydycznego zauważa, iż byłoby to tylko marnowaniem drogiego czasu, obecnie owych świadków słuchać. Wnosi tedy, ażeby trybunał na wypadek przychylenia się do wniosku oskarżenia, cofnął całą tę sprawę do śledztwa wstępnego.

Dr. Daisenberg prosi najpierw o ukaranie dr. Władysława Sołowija za to, że mu powiedział, iż obrońca „głupstwa plecie." Dr. Dais. grozi, że złoży obronę, jeśli w tych warunkach będzie zmuszony ją dalej prowadzić. Za wnioskiem oświadcza się bardzo gorąco.

W tem miejscu trybunał udał się na naradę. Z powrotem ku ogólnej sensacji oświadczył przewodniczący, iż trybunał odmówił wszystkim 9 wnioskom, wniesionym niedawno przez oskarżonego, a zdążającym tylko do przewleczenia rozprawy. W obszernem umotywowaniu orzekł trybunał, iż żaden z nich nie stoi w związku z zarzutami, podniesionymi w akcie oskarżenia.

Dla tych samych powodów odmówił trybunał wezwania do rozprawy świadków Rubina Ehrenkranza i dr. Tadeusza Sołowija.

Tak samo odmówił trybunał wnioskowi dr. Sołowija Wład., żądającemu odczytania artykułu *Monitora* pt. „Nasza sprawa." Jeśli ten artykuł ma wpływać na ławę przysięgłych, to właśnie dlatego tu w sali sądowej nie powinien być odczytany.

W sprawie zajścia między dr. Daisenbergem,

a dr. Solowijem Władysławem, uchwalił trybunał skazać obu na grzywnę 10 zł. za to, iż sobie podczas rozprawy zarzucali głośno wzajemnie, że „głupstwa plotą."

Co do wszystkich tych ogłoszonych uchwał zastrzegły sobie strony interesowane zażalenia nieważności.

Od tej chwili zaczyna się właściwe postępowanie dowodowe w sprawie dr. Tadeusza Solowija. Ponieważ będą przesłuchiwani świadkowie, przeto dr. Tadeusz Solowij jako również świadek, wychodzi na ten czas z sali rozpraw.

Pierwszego przesłuchano świadka Domsa. Opowiada on bardzo szczegółowo swoją podróż do Myszyna i Dłurowa, którą odbył jako rzeczoznawca wydelegowany przez zarząd Kasy oszczędności, następnie swój tam pobyt. Równie szczegółowo opowiada w jaki sposób oceniał on kopalnie Myszyna i Dłurowa. Zdaniem jego gospodarka tam była rozpaczliwą i wielce usprawiedliwiająca krok Kasy oszczędności w tej sprawie.

Przew. A co pan wie o tem, że dr. Solowij nie uwzględnił przy ocenianiu tej kopalni zapasów węgla już gotowego?

Świadek: Wiem, ża on o tem nie miał ani *blauen Dunst*. Wina co do tego spada co najwyżej na mnie...

Przew.: A co do tego, że dr. Solowij nie uwzględnił wyższej oferty w tej sprzedaży...

Świad.: Co do tego, nic nie wiem, sądzę natomiast, że sprzedaż kopalni p. Lityńskiemu była stanowczo korzystną.

Ostatecznie ocenił świadek obie kopalnie na 124 000 zł. Nie wiedział wówczas świadek, jak niekorzystnym był kontrakt z Krisem. Wówczas zredukował owe 124.000 zł. na 90.000 zł.

W tem miejscu następuje przerwa.

**Kraków 27 grudnia.**

(*Proces ks. Stojałowskiego.*)

Dziś o godz. 11½ z południa odbyła się w tutejszym sądzie powiatowym karnym rozprawa, skutkiem skargi przez ks. Stojałowskiego wytoczonej odpowiedzialnemu redaktorowi *Naprzodu*, Janowi Sarkowskiemu, o obrazę czci, z § 490 u. k. spełnioną przez nazwanie Stojałowskiego (w pewnym artykule *Naprzodu*) oszustem politycznym. Oskarżyciel prywatny przybył na rozprawę w tradycyjnem towarzystwie adw. Dobiji.

Obrońca oskarżonego dr. Suesser wskazał, że w danym wypadku nie zachodzi przekroczenie, lecz występek z § 491 u. k., że przeto nie sąd powiatowy, tylko sąd przysięgłych jest sądem właściwym. W myśl tych wywodów sąd uznał się też niekompetentnym, a ks. Stojałowski zażądał dla satysfakcji orzeczenia tego na piśmie. Życzeniu temu uczyniono zadość.

## Zatrucie gazem.

Miasto nasze było wczoraj widownią okropnego wypadku. Do hotelu francuskiego zajechała przed dwoma dniami pani Walerja Abramowiczowa, żona właściciela dóbr Bronisława z Sofipola w guberni kijowskiej. Miała ona córkę 13 letnią Marję na wychowaniu w klasztorze Sacre-Coeur, którą chciała zabrać na święta do domu, a równocześnie zjechał z matką do Lwowa syn p. Abramowiczowej Marjan.

Onegdaj wieczorem pani A. powróciwszy z teatru, udała się wraz z córką na spoczynek, a syn jej odszedł do swego pokoju, znajdującego się po drugiej stronie korytarza. Służącej hotelowej Władysławie Stopiance polecono zapalić w piecu gazowym, znajdującym się w pokoju nr. 33.

Wczoraj rano o godzinie 8, służba hotelowa usłyszała stękanie, wychodzące z pokoju, zajmowanego przez panią A. i dała natychmiast znać młodemu panu Abramowiczowi z uwagą, że ktoś musi być chory. Pan A. wyszedł natychmiast i począł pukać silnie do drzwi, atoli nie odpowiadano mu z wewnątrz. Wobec ponawianego kilkakrotnie pukania, przeczuwając coś złego, polecił drzwi wybić siekierą, a gdy te pękły i stanęły otworem, okropny widok przedstawił się jego i służby oczom. Pani A. i jej córka leżały na łóżkach bezprzytomnie, a złowrogi zapach gazu świetlanego, który wypełniał cały pokój, pozwolił natychmiast domyśleć się, co się stało.

Lokalności numerowe w hotelu ogrzewane są piecami gazowymi. Gaz tedy, ulatniający się niedomkniętym po zgaszeniu kurkiem, spowodował straszny wypadek, który skończył się niestety śmiercią młodej panienki.

Dotknięty straszną katastrofą syn pani A. stracił głowę w pierwszej chwili zupełnie; straciła ją także i służba hotelowa, zapomniawszy zupełnie, że w hotelu mieszka lekarz przyjezdny, którego zaraz zawołać należało. Zamiast tego wezwano stacji ratunkowej, która potrzebowała trochę więcej czasu, aby przybyć z taborem i lekarzem. Zjawił się nareszcie lekarz ze stacji ratunkowej dr. Margules przybył także i lekarz miejski dr. Legieżyński a również wezwano prof. dr. Prusa, dr. Weigla i dr. Wiktora dentystę, a równocześnie zawiadomione o wypadku komisarjat i policję, która wydelegowała na miejsce komisarza Des Loges.

Obecni lekarze zastosowali do ratunku wszystkie zabiegi, jakie w podobnych wypadkach są znane i wskazane. Atoli nie zdołano mimo wszelkich możliwych wysiłków przyprowadzić do życia córki p. A. już zimnej i zesztywniałej. Skonstatowano tutaj zatrucie gazem, który wchodząc w krew, niszczy czerwone jej ciałka i wywołuje zmiany następowe w całym organiźmie.

Pani A. jako silniejsza i starsza, mniej została dotkniętą zabójczem działaniem gazu, o tyle, że nie uległa zatruciu śmiertelnemu, jednakże była zupełnie nieprzytomną i głównie ku niej ratunek skierowano.

Przyczyna wypadku na razie nie wyjaśniona. Prawdopodobnie winna w pierwszym rzędzie niedokładna konstrukcja pieca i brak automatycznego przyrządu, któryby piec odrazu szczelnie zamykał. Być może — co przypuszcza i syn pani A. — że siostra może w naiwności swej bawiła się kurkiem i nierozważnie go nie domknęła. Na razie nie pod tym względem pewnego nie można powiedzieć.

Pani Abramowiczowa, dzięki nieustannej opiece dr. Prusa, przyszła około południa do przytomności. Jest ogromnie osłabiona, ale przyjęła trochę ciepłego rosołu i może przemówić. Jest wszelka nadzieja, że powróci do zdrowia. Zwłoki Marji odwieziono wczoraj wieczorem do krypty OO. Bernardynów, skąd zostaną pochowane.

## Pożar fabryki papieru.

**Sassów 26 grudnia.**

Miasteczko nasze i okolica zostały dziś dotknięte wielkiem nieszczęściem. Fabryka papieru braci Weiserów, która dawała do wczoraj jeszcze zarobek trzystu przeszło robotnikom obojga płci, nie istnieje na razie. Jakby rozszalałe piekło, tak w przeciągu paru godzin zniszczył pożar zabudowania fabryczne wraz z maszynami i zapasami, a niszczący żywioł na długie miesiące uniemożliwi zarobek setkom ludzi.

Ogień pomimo ratunku samych robotników i sikawek fabrycznych, oraz złoczowskiej straży ogniowej, wobec silnego wichru i mrozu, niepodobna było zlokalizować, a kupy gruzów i w bryły stopione i pokręcone kosztowne maszyny, oto cała pozostałość z ogromnej, wrzącej jeszcze przed dwoma dniami życiem i ruchem fabryki. Ludzie pracowali z nadludzkiem wysileniem; przybyli z okolicznych posterunków żandarmi pomagali także w akcji ratunkowej, ale nie na wiele zdało się to wszystko, tem więcej, że i para buchająca z kotłów fabrycznych niezmiernie utrudniała ratunek.

Fabryka sassowska, wyrabiająca dawniej zwyczajne papier, od lat wielu wyrabiała jedynie delikatne papierki cygaretowe, a to prawie wyłącznie na eksport za granicę, do Francji, na daleki Wschód, a nawet do Egiptu. Urządzenie jej nie ustępowało najsłynniejszym tego rodzaju fabrykom w Europie, co stwierdzić mogli i Lwowianie, przyjeżdżający zwiedzać zakłady fabryczne tutejsze.

Szkoda, zrządzona pożarem ogromna, co prawda, ubezpieczona, ale nie ubezpieczony przerwany ruch fabryczny i zarobek tych setek robotników, którzy w najgorszym czasie, bo w zimie, pozbawieni zostali pracy. Jest nadzieja, że pp. Weiserowie niczego nie zaniedbają, aby odbudować fabrykę i podnieść na nowo życie w naszym ubogim zakątku, bo i tak małe mamy fabryk w naszym kraju.

Ogień powstał w magazynie gałganów, do wyrobu papieru przeznaczonych. Przyczyna zatlenia się tego materjału na razie jeszcze nie wyśledzona. Mogło zajść podpalenie, nieostrożność, albo wreszcie zatlenie szmat samych ze siebie, skutkiem niedostatecznego przewietrzenia.

Fabryka ubezpieczona była na miljon.

Wyłączny zastępca fabryki sassowskiej na Galicję p. Niemojowski, prosi nas o zaznaczenie, że posiada tak wielkie zapasy wyrobów sassowskich papierków cygaretowych, iż w fabrykacji tutek i książeczek żadna przerwa nie nastąpi.

## „Soldatesca“ angielska.

Pewien osiadły od lat 15 w Durban kupiec niemiecki, przesłał do frankfurckiego *General Anzeigera* przerażające wprost szczegóły o barbarzyństwie najemnych żołdaków angielskich w Natalu. List datowany 19 listopada rb. opiewa tak:

W liście z 20 października żądacie odemnie trudnej rzeczy: jako zdecydowanym przyjaciołom Boerów, mam ja, niemal zupełnie zangielszczony Niemiec, przesłać wam jakieś zajmujące szczegóły z tej przeklętej wojny! Otóż opisem bitew nie mogę wam służyć, zresztą telegraf dawno już zaniósł tego rodzaju relacje do Europy, za to o innej kwestji pragnę donieść. Przedtem muszę tutaj zaznaczyć, że z mojego anglofilizmu uleczyło mię w zupełności skandaliczne postępowanie żołdaków angielskich w Natalu... Zaraz po opuszczeniu Dundee przez Anglików, przynieśli zbiegowie stamtąd tę wiadomość, że wojska jen. Yule gorzej się obchodziły z ludnością tej okolicy, aniżeli niecywilizowane wcale plemiona dzikie. Nietylko, że żołdacy kradli wszystko, co się tylko ukraść dało i z rewolwerem w dłoni wymuszali pieniądze od mieszkańców, ale prócz tego niszczyli wszystko, czego unieść ze sobą nie mogli. Np. w szynkowniach i restauracjach upijali się do utraty przytomności, poczem na odchodnem, jeśli co jeszcze ocalało przed ich opilstwem, wrzucali i wylewali do kanałów. Tłumnie wpadali do zamkniętych domów, rozbijając przemocą drzwi lub wrota i gwałcili przydybane tam kobiety, a nawet młodziutkie dziewczęta. Wobec tych bestjalnych wybryków żołdactwa byli oficerowie poprostu bezsilni, gdyż, jeśliby który z nich próbował był ich powstrzymać, to narażał się na niebezpieczeństwo, że go właśni żołnierze bez pardonu ubiją... Najgorzej zaś postępowali podczas odwrotu z Dundee do Ladysmith. Na całej tej przestrzeni — po drodze — puścili z dymem wszystkie farmy, wprzód oczywiście splądrowawszy je do gruntu. W wielu wypadkach Boerzy natalscy, którzy usiłowali przed rabusiami obronić swoje kobiety i mienie, legli trupem pod razami rozwścieklonych „bohaterów", nic przeto dziwnego, że ta ludność, rozgoryczona przeciw Anglikom do ostateczności, zawrzała wreszcie nienawiścią do nich i gromadnie przechodziła pod sztandary pobratymców transwaalskich

Lecz nie tylko korpus jen. Youle szczyci się taką hołotą — przy okupacji miast Ladysmith i Pietermaritzburga działo się jota w jotę tak samo. Mieszkańcy Ladysmith byli przeważnie ludźmi zamożnymi, a dzisiaj są żebrakami. *Soldatesca* angielska obrabowała ich do suchej nitki. Wprawdzie jen. White przyrzekł im odszkodowanie, nie mogąc powstrzymać hord plądrujących, co do których obawiał się, że w danym razie odmówią mu na placu boju posłuszeństwa. Lecz czy rząd angielski w przyszłości tego przyrzeczenia skrupulatnie dotrzyma, to więcej, jak wątpliwe, zwłaszcza wobec ciągłych niepowodzeń oręża w. brytańskiego. Dotychczas chwalono zawsze żołnierzy angielskich za wzorową karność w ich szeregach — dzisiaj sami oficerowie angielscy skarżą się, że ani śladu już z tej karności. Pod Glencoe musieli oficerowie grozić swoim oddziałom rewolwerami, aby je powstrzymać w panicznym popłochu.

## Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Wiedeń 27 grudnia.** Stan Banku austro węgierskiego z d. 23 bm.: Banknotów w obiegu 683,987.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 10,111.000); rezerwa kruszcowa 504,568.000, (mniej o 8,494.000); portfel wekslowy 204,066.000, (więcej o 21,069.000); lombard papierów 29,978.000, (więcej o 3,498.000); banknoty wolne od podatków 29,.94.000 (mniej o 16,892.000).

— **Wiedeń 27 grudnia** (*Giełda zbożowa*). Pszenica na wiosnę od zł. 8·11 do 8·12, na maj-czerwiec od zł. —·— do —·—; żyto na na wiosnę od zł. 6·78 do 6·79, na maj-czerwiec od zł. —·— do —·—, kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na listopad od zł. —·— do —·—, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·28 do 5·29; owies na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·39 do 5·40; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 11·95 do 12·05, na styczeń-luty 1900 r. od zł. —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 1900 r. od zł. 32·50 do 33·50 Tendencja słabsza.

— **Budapeszt 27 grudnia.** (*Giełda zbożowa*) Pszenica na kwiecień 1900 r. od zł. 7·92 do 7·93, na październik 1900 r. od zł. 7·98 do 7·99; żyto na kwiecień 1900 r. od zł. 6·44 do 6·45; owies na kwiecień 1900 r. od zł. 5·05 do 5·06; kukurydza na maj r. 1900 od zł 4·98 do 4·99; rzepak na sierpień 1900 r. od zł. 11·75 do 11·85 Oferty na teraźniejsz liczbne. Chęć kupna mierna. Tendencja słaba.

— **Wiedeń 27 grudnia.** (*Giełda towarowa.*) Cukier surowy od zł. 12·20 do —·—. Tendencja spokojna Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus niezmieniony od zł. 19·20 do —.—.

## Wojna.

**Telegramy „Dziennika Polskiego".**

**Londyn 27 grudnia.** *Daily Telegraph* donosi z Chievily pod datą 19 bm.: Obóz Boerów przez dwie godziny ostrzeliwano, most na gościńcu zniszczony. Boerowie nie odpowiadali na ogień angielski.

**Londyn 27 grudnia.** Ogłaszają tu następującą urzędową depeszę z Kapsztadtu: Położenie nad Modder-River nie zmienione. Pozycje lorda Methuena są dobrze oszańcowane. Jenerał Gatacre donosi, że Dortrecht zostało obsadzone przez policję angielską. Boerowie cofnęli się.

Z Durbanu donoszą pod datą 19 bm., że angielski statek wojenny „Forte" przyaresztował barkę norweską „Regina", która miała progi do budowy kolei dla Boerów i odeskortował ją do Durbanu.

**Pietermaritzburg 27 grudnia.** Pod Ladysmith rozegrała się dnia 22 b. m. bitwa, przyczem po stronie angielskiej rannych jest 5 oficerów, 10 żołnierzy, a zginęło 9 ludzi.

**Pretorja 27 grudnia.** Joubert wyzdrowiał już i powrócił do wojsk boerskich.

**Capstadt 27 grudnia.** Doniesienie, jakoby Boerowie dla braku wody opuścili Stormberg, nie potwierdza się.

Wielu sprawozdawców wojennych powróciło z nad Modder-River, z czego wnioskują, że jeneral Methuen na razie nie zamierza posuwać się naprzód.

**Londyn 27 grudnia.** Królowa Wiktorja urządziła wczoraj dla wdów i rodzin żołnierzy, walczących w południowej Afryce, uroczysty obchód Bożego narodzenia, który zakończył się obiadem w Westminster.

Na uroczystości obecną była królowa wraz z całym dworem.

**Nowy Jork 27 grudnia.** Dzisiaj zgłoszono do naładowania na okręt „Teutonia" 500 000 dolarów w złocie, które mają odpłynąć do Europy.

**Londyn 27 grudnia.** Biuro Reutera donosi z Capstadu pod datą 20 bm.: „Codziennie mnożą się dowody rozgałęzionego ruchu rewolucyjnego w koloniach Przylądka; w ruchu tym biorą udział członkowie parlamentu caplandzkiego".

**Nowy Jork 27 grudnia.** Amerykańska prasa notuje doniesienie, że wśród Fenianów (Fenier) w różnych częściach Stanów Zjednoczonych istnieje zorganizowany ruch, który zmierza do urządzenia napadu na Kanadę, aby w ten sposób pośrednio popierać Boerów.

*New Jork Journal* donosi, że sekretarz spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych zapewnił angielskiego ambasadora, iż wszystko uczyni, aby neutralność ze strony Stanów Zjednoczonych była w zupełności zachowaną. Pismo to dodaje, że ambasador angielski w telegramie do Londynu podniósł konieczność ochrony granic Kanady.

**Waszyngton 27 grudnia.** W departamencie państwa nic nie widomo o jakichkolwiek ruchach wśród Fenianów; przypuszczają, że są to tylko bezpodstawne pogłoski, mające na celu przestraszyć Kanadę, aby zatrzymała swe wojska w granicach.

**Modder River 27 grudnia.** Ogień armatni, który na krótki czas był przerwany, trwa dziś na całej linji.

**Lizbona 27 grudnia.** Donoszą tu, że z portugalskiego krążownika „Adamastor" zbiegło w Laurenzo Marques kilkunastu marynarzy pod dowództwem oficera, który w r. 1891 był przywódcą ruchu republikańskiego w Oporto. Dezerterzy udali się do Pretorji, aby się zaciągnąć do artylerji boerskiej.

**Londyn 27 grudniu.** *Times* donosi z Modder River pod datą 19 bm.: Lojalność Holendczyków na zachodzie kolonji Przylądka jest chwiejna; ogólne zachowanie ich niezmienione, jednakowoż niezadowolenie wzrosło z powodu klęski Metuena.

**Londyn 27 grudnia.** *Daily Chronicle* donosi z Modder River pod datą 20 bm., że wśród Boerów szerzy się febra.

**Londyn 27 grudnia.** *Times* donosi z Modder River pod datą 20 om.: 6 aparatów dla telegrafowania bez drutu, systemu Marconiego, które były przeznaczone dla Boerów, zabrali Anglicy. Doświadczenia podjęte z tymi aparatami dały świetne rezultaty i telegrafowano bez drutu na odległość 70 mil.

To samo pismo dowiaduje się z Sterkstrom pod d. 19 bm., że obecne stosunkowo spokojne zachowanie się Holandczyków w Caplandzie przypisać należy nie ich lojalności, lecz bojaźni przed potęgą angielską; zwlekają oni z otwartem chwyceniem za broń dlatego, gdyż wątpliwym jest wynik wojny.

## Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

**Budapeszt 27 grudnia.** Prezes stronnictwa niezawisłości Kossuth, ogłosił oświadczenie, w którem uznaje dziennik *Egyetertes* ponownie organem swojej partji.

**Petersburg 27 grudnia.** *Petersb. Wiedomosti* pomieszczają artykuł na temat porozumienia Austro-Węgier i Rosji co do kwestji bałkańskiej i powiadają, że prasa wiedeńska zupełnie bezpodstawnie rozpowszechnia zapatrywanie, jakoby w stanowisku Rosji względem Serbji zaszła jakakolwiek zmiana. Serbja bowiem może zasłużyć na zaufanie Rosji tylko przez zastosowanie się do rosyjskich rad i przedstawień.

**Paryż 27 grudnia.** Na wczorajszem posiedzeniu trybunału stanu, prokurator jeneralny rozpoczął swoje playdoyers, przyczem cofnął skargę przeciw Chevillyemu, Frechancourtowi, Brumontowi, Baillaresowi, Brunetowi i Caillyemu. Mowę jego przerywali oskarżeni Buffet i Cailly hałasami, za co wykluczeni zostali z posiedzenia. Na dzisiejszem posiedzeniu stanu, prokurator dokończy swego przemówienia.

**Praga 27 grudnia.** Zwłoki posła Schlesingera po pokropieniu przewieziono do Litomierzyc. W eksportacji wzięły udział oficjalne osobistości i wybitni przedstawiciele narodowości czeskiej i niemieckiej.

**Rzym 27 grudnia.** Papież przyjął kardynała Missię na audjencji pożegnalnej i polecił mu wyrażenie życzeń papieskich dla cesarza Franciszka Józefa.

**Belgrad 27 grudnia.** W obecności Milana odbył się z wielką okazałością pogrzeb ministra Vujcowica.

**Moskwa 27 grudnia.** Stan zdrowia hr. Lwa Tolstoja znowu się pogorszył.

**Wiedeń 27 grudnia.** Dziś o godzinie 3 popołudniu odbędzie się posiedzenie plenarne delegacji węgierskiej. O godzinie 4 zbierze się komisja „czwórki" dla narady nad czteromiesięcznem prowizorjum budżetowem i — jak przypuszczają. przygotuje referat jeszcze dziś wieczorem. Na jutro projektowane jest trzecie plenarne posiedzenie delegacyi, tak, aby delegaci węgierscy mogli jeszcze wieczorem odjechać z powrotem do Budapesztu.

**Wiedeń 27 grudnia.** Węgierska delegacja zebrała się dziś na posiedzenie, na którem rząd wspólny przedłożył projekt ustawy o czteromiesięcznem prowizorjum. Dziś o godz. 4 po południu zbierze się subkomitet, aby obradować nad tem przedłożeniem. Austrjacka delegacja zbiera się na posiedzenie jutro o g. 11 rano.

**Kraków 27 grudnia.** Zygmunt Gleitzmann odstawiony został w sobotę do sądu karnego, gdzie natychmiast wdrożono przeciw niemu śledztwo i rozpoczęto przesłuchiwanie świadków. Dotychczas przesłuchano między innymi, jako świadków, redaktorów *Głosu Narodu* Ehrenberga i Lewickiego.

**Wiedeń 27 grudnia.** Dziś w południe wybuchł tu w budynku więziennym policji w dzielnicy VI. Mariahilf groźny pożar. W areszcie mieściło się właśnie 400 aresztantów. Pożar z wielką trudnością zlokalizowano i ugaszono.

**Wiedeń 27 grudnia.** Na stacji Startsch-Trebicz na kolei północno-zachodniej, nastąpiło dziś w nocy zderzenie pociągu pocztowego z pospiesznym pociągiem towarowym, przyczem konduktor pocztowy i 3 funkcjonarjuszy kolejowych zostało lekko ranionych. Obie maszyny i kilka wagonów jest uszkodzonych.

**Rzym 27 grudnia.** Dziś w nocy wybuchł tu w kościele angielskim, — w którym wczoraj przed południem odprawiono uroczystą mszę za poległych w południowej Afryce — groźny pożar, który zniszczył kościół prawie zupełnie. Wszelkie usiłowania straży pożarnej i wojska okazały się bezskuteczne. Szkoda wynosi około 150.000 franków. Kościół był ubezpieczony.

**Lizbona 27 grudnia.** Zachorował tu na dżumę żołnierz, przybyły z Oporto. Chorego i całą kompanję, do której należał, przetransportowano do lazaretu.

## OSTATNIE WIADOMOŚCI I ROZMAITOŚCI.

**Aresztowania w Warszawie.** Do *Kurjera lwowskiego* donoszą: Aresztowano tu następujące osoby: Stefanję Sempołowską, poddaną pruską, Ludwikę Jahołkowską, właścicielkę kantoru nauczycielskiego, Gomulińską, adwokata Leszczyńskiego, prezesa wydziału czytelni bezpłatnych przy warszawskiem Tow. dobroczynności, Stanisława Michalskiego, sekretarza tegoż wydziału, pp. Winnickiego i Höflichs pracujących przy tychże czytelniach.

**Doktorat medycyny** uzyskała na uniwersytecie zurychskim pani Betty Ostersetzer Farbstein, rodem z Czortkowa.

**Pogrzeb** Antoniego Kleczkowskiego, dziennikarza i współredaktora *Nowej Reformy*, odbył się w Krakowie przy licznym udziale publiczności, kolegów po piórze i przyjaciół zmarłego. Na karawanie złożono kilka bardzo ładnych wieńców, wśród których zwracały uwagę: „Od redakcji *Nowej Reformy*", „od kolegów redakcyjnych", „od Tow. dziennikarzy polskich". Przed kościołem Pijarów, skąd kondukt ruszył, w serdecznych słowach przemówił redaktor *Nowej Reformy* p. Michał Konopiński, podnosząc zalety i zasługi zmarłego około dziennika.

**Podwójna zbrodnia.** Mateusz Ciesiołka wieśniak ze Szczawnicy, przyszedł do domu w sobotę wieczorem na wilję, ale już kompletnie pijany. Skatowany przez żonę pijak wpadł w wściekłość i porwawszy siekierę, zabił kobietę jednem uderzeniem, poczem sam sobie gardło brzytwą poderznął. Zbiegli na pomoc sąsiedzi odwieźli desperata zbrodniarza do szpitala w Starym Sączu, atoli w drodze zmarł skutkiem rany.

**Ciężko pokaleczony** został w sobotę na dworcu berlińskim robotnik guzikarz, niejaki Henryk Bardżewski. Stał on między dwoma obładowanymi wózkami pocztowymi, gdy na jeden z nich najechała szybowana lokomotywa i Bardżewskiego silnie do wózka przycisnęła, łamiąc nieszczęśliwemu kilka żeber. Odwieziono go natychmiast do szpitala.

**Shakespeare na przedstawieniu „Romea i Julji".** Nietylko dziennikarze niemieccy nie chcą uwierzyć, iż Williams Shakespeare zmarł w dniu 23 kwietnia 1616 r., gdyż i dyrektorowie trup prowincjonalnych zapowiadają jego obecność na przedstawieniach. Dziennik *Aurore*, na którego odpowiedzialność podajemy niniejszą wiadomość, przytacza brzmienie afisza, rozlepionego podobno przed miesiącem w jakiejś mieścinie: „Z łaski bożej w roku 1899 po narodzeniu Chrystusa przedstawioną zostanie po raz pierwszy głośna w całym świecie, wzruszająca, pięcioaktowa tragedja Williama Shakespeare'a pt. „Romeo i Julja, uroźmaicona śpiewami, tańcami i ogniami bengalskimi. Autor będzie obecny na przedstawieniu". Nieszczęśliwy duch Shakespeare'a pisywać musi nie tylko sprostowania na podstawie §. 19 ustawy prasowej, ale powoływanym bywa na parodje swych arcydzieł dramatycznych.

## Wiadomości giełdowe.

**Wiedeń 27 grudnia.** Zamknięcia giełdy godz. 2 min. 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 376·—, Akcje węg. Zakł. kred. 187·50, Akcje Anglobanku 125·—, Akcje Unionbanku 154·—, Akcje Laenderbanku 115·75, Akcje Bankvereina 135·60, Akcje Bodencredit 246·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 185·—, Akcje kol. państw. 319·—, Akcje kolei południ 65·50, N. Akcje tramw. lit. a 141·50, lit. b 18·—, Akcje kol. Elbethal 245·—, Akcje kol. Półn. —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej 138·50, Akcje alpiny 268·50 Akcje Rima Muranji 331·50, Akcje praskiego Tow. żel. 685·—, Akcje fabryki broni 182·—, Akcje tureckie tytoniowe 133·—, Oblig. węg. indem. 93·75, Renta majowa 98·45, Austr. renta koronowa 98·20, Węg. renta koronowa 94·40, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 92·20, 4% listy Banku kraj. 95·50, 4½% listy Banku kraj. 99·—, 4% listy Banku hipot. 91·—, 4½% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 109·—, 4% Gal. oblig. propinac. 96·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 93·80, 4% Pożyczka m. Lwowa 92·—. Losy tureckie 126·25, Marki 118 ⅟₅, Ruble 254·50, N. Tramwaje lit. a) —·—, N. Tramwaj lit. b) —·—.

## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

W dniu dzisiejszym odebrałem broszurę pod tytułem: „Szkoła polska w Batignolles, na podstawie ćwierć wiekowego sprawozdania, napisał Zosim, Lwów, odbitka z „Gazety handlowo-geograficznej" 1899 r. Broszurka ta rycerza z zamkniętą przyłbicą traktuje o przeniesieniu szkoły na Batignolles do Rain odkrytych przez Andry'ego, nie oto mi jednak idzie, ale w tej broszurze jest ustęp: Nakładem naszym wyszła w roku 1898 książka „Szkic dziejów Muzeum narodowego polskiego w Rapperswylu przez dr. J. Rosz w broszurze tej streszczono w sposób popularny historję powstania i rozwoju Muzeum. Otóż książkę tę zabronił sprzedawać w Muzeum prezes rady nadzorczej p. Józef Gałęzowski, motywując tem swój zakaz, że broszura zawiera krótką notatkę, gdzie autor wygłasza zdanie, „iż szkoła batignolska w porównaniu do Muzeum narod. w Rapperswylu jest instytucją dziś już przeżytą i należałoby ją przenieść. Przypominamy, że p. Gałęzowski jest równocześnie skarbnikiem rady administracyjnej szkoły batignolskiej".

Za mych lat młodych, niedorostki podobne tym, którzy pod zakrytą przyłbicą śmieli to napisać, mieli przynajmniej tyle taktu, że się nie porywali na ludzi, którzyby mogli być ich dziadkami, a których zasługom patrjotycznym, sądząc z tendencji broszury, nigdy nie dorównają. Cały ustęp z tej broszury, który przytoczyłem jest fałszem tendencyjnym, naprzód p. dr. Rosz nie stworzył nic nowego, pisząc swoją broszurę o Muzeum w Rapperswylu, poprostu przepisał to, co wyszło nakładem Muzeum w Krakowie w roku 1894 przy życiorysie Kościuszki, w dodatku spłodził ten nietakt, że pisząc niby to na korzyść instytucji, zamieścił w tym wprost złośliwy na niekorzyść jej zacnego i długoletniego opiekuna będącego wraz z p. Henrykiem Bukowskim ze Stockholmu głównym filarem istnienia tej instytucji, która po śmierci swego założyciela z pewnością byłaby upadła, gdyby ją nie podparli ci dwaj patrjoci. Dodać tu jeszcze muszę, że p. Józef Gałęzowski, o czem może szersza publika polska nie wie, w roku 24 swego życia był kapitanem jeneralnego sztabu jednego z większych mocarstw Europy i profesorem w tymże sztabie matematyki, wszystko to poświęcił w imię patrjotyzmu i w roku 63 był ministrem wojny wojsk chcących wskrzesić niezależną Polskę, a obecnie przynosi zaszczyt emigracji polskiej, będąc dyrektorem największej instytucji europejskiej.

Jako gospodarz kilkunastoletni Muzeum w Rapperswylu po przeczytaniu broszury dr. Rosza bez odnoszenia się do p. Gałęzowskiego, zapłaciwszy z własnej kieszeni cenę wymaganą wrzuciłem ją do kosza, p. Gałęzowski dopiero w miesiąc dowiedział się odemnie, jakie miejsce dla niej wynalazłem; niechaj zatem panowie piszący broszurki w braku lepszego zajęcia, nie piszą tendencyjnych fałszów i nie okłamują ludzi przyjaznych naszej instytucji rzucając podejrzenia na ludzi, którym, sądząc z ich pisemideł, nigdy darównać nie będą wstanie.

Z wysokim szacunkiem i poważaniem

*Rużycki de Rosenwerth*

konserwator Muzeum i członek rady zawiadowczej.

## Podziękowanie.

Pogrążony w głębokim smutku mego nieszczęścia, zasyłam najszczersze podziękowanie za okazane współczucie tym wszystkim łaskawym, którzy wzięli udział w smutnym obrzędzie pogrzebowym i żałobnych nabożeństwach za duszę świętej pamięci drogiej mej żony Karoliny księżnej Ponińskiej.

*Kalikst Poniński.*



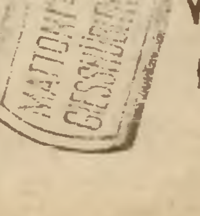

## Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

**Bilety wizytowe**, zaproszenia, karty i listy ślubne, wykonywa po niskich cenach zakład artyst.-litograficzny. **Antoni Przyszczak** we Lwoiwe, ul. Lindego 4.

**Kamieniołomy** niedaleko Lwowa. Kamień do każdego celu w budownictwie i przemyśle. Interesującym się bliższych wyjaśnień udzieli **Albin Krajewski** — Lwów Ormiańska 8 I. piętro.

**Po 72 ct za centnar!**
**WĘGIEL** kamienny, salonowy, płukany, odstawia do domu w każdej ilości **Konstanty Mayer** ul. Żółkiewska l. 73
Telefon Nr. 656.

**Hotel** francuski zupełnie odnowiony, korytarze ogrzewane, na numerach piece kaflowe, ceny umiarkowane, poleca się P. T. Publiczności 1110

**Znakomity koniak** francuski, kuracyjny, odznaczony na wystawie lwowskiej, cała flaszka 3·50, pół flaszki 1·80, ćwierć flaszki 1 zł. Do nabycia tylko w Handlu **Leonarda Soleckiego** we Lwowie ul. **Batorego l. 2.**

### Oficjalistów prywatnych

wszelkiego rodzaju, klucznice, bony, panny służące i inną służbę tak męską jak i żeńską dostarcza Biuro komisowe i pośrednictwa 1170 1—1

**K. PIETRUSKIEGO**
**Lwów, Sykstuska 26.**

PIERWSZA KRAJOWA FABRYKA
**WYROBÓW PLATEROWANYCH**
**JAKUBOWSKI & JARRA**
we Lwowie Rynek l. 37.

Odznaczona na Wystawie budowlanej we Lwowie 1892 r. medalem srebrnym państwowym i w 1894 dyplomem honorowym. Poleca sztućce stołowe, przedmioty do użytku domowego, ozdobne na podarki kościelne, jak krzyże, lichtarze, lampy, kielichy, puszki itp. Przyjmuje reperacje i odnawia wraz ze złoceniem w ogniu i galwanicznie i.t.d. po cenach przystępnych.

**HANDEL HERBATY I KAWY**
# EDMUNDA RIEDLA
**we Lwowie, plac Marjacki liczba 10.**

poleca najlepsze gatunki
### KAWY
o smaku czystym i aromatycznym.

| | ½ kilo |
|---|---|
| Portorico | — zł. 90 ct. |
| Cuba gruboziarnista | — „ 96 „ |
| Cejlon zielona | 1 „ — „ |
| „ „ przednia | 1 „ 04 „ |
| „ „ gruboziarnista | 1 „ 08 „ |
| „ „ perłowa | 1 „ 08 „ |
| Mocca arabska bardzo aromatyczna | 1 „ 08 „ |
| Jawa złota | 1 „ 08 „ |

**Uwaga:** Kawa Mocca arabska sama używa się tylko na czarną kawę, — zaś na białą kawę potrzeba używać z Cejlonem lub Jawą. — Jeżeli używa się kawy gatunki mięszane, wówczas należy każdy gatunek oddzielnie opalić. 15 1—?

Wystawa paryska 1900! Wystawa paryska 1900!

Bilety na raty!

# Podróż na Wystawę paryską 1900!

**K. PAWLIKOWSKI**

Dom Eksportowo-komisowy — (Lwów, Słowackiego 6, vis à vis poczty).

Generalne zastępstwo na Królestwo Galicji i Bukowinę Towarzystwa „TROCADERO“

(Société Immobiliere du Trocadero et de Parsy) właściciel pałaców położonych nad Sekwaną vis à vis wieży „Eiffel“.

poleca wyłącznie na raty bilety na podróż na WYSTAWĘ PARYSKĄ r. 1900. — Jazda w dowolnych kierunkach — mieszkanie, utrzymanie — wolny wstęp na wystawę — zwiedzanie Paryża i okolicy własnymi automobilami. — CENY zniżone przy zakupnach w magazynie w Louvrze — ASEKURACJA od wypadków na 10.000 fr. etc. — za 122 zł. 50 ct. 8 dni pobytu oprocz czasu podróży III kl. — 160 zł. II kl. — 195 zł. I kl.

Przy dłuższym pobycie odpowiednie zniżenia

Prospekta gratis — bliższe informacje w biurze od godziny 10—1 przed południem i od 3—6 popołudniu. Pisemne zgłoszenia załatwia się odwrotnie. I RATA (⅕ część całej ceny) biletu zaraz — reszta w dowolnych ratach, aż do czasu wyjazdu.

Bilety na raty!

Znakomite Fortepiany

poleca **Jan Sliwiński** Lwów, Kopernika 16. 1156 1—?

**„Leonardówka“** niezrównanej dobroci stara żytna wódka. Butelka 1 zł pół butelki 50 ct. poleca HANDEL **Leonarda Soleckiego** Lwów Batorego l 2.

# ŁYŻWY

| | | |
|---|---|---|
| „Halifax“ dobre | para zł. | 1·20 |
| „Halifax“ bardzo dobre, stalowe noże | „ „ | 1·70 |
| „Halifax“ bardzo dobre, niklowane | „ „ | 3·— |
| „Halifax“ damskie nieniklowane | „ „ | 1·30 |
| „Halifax“ damskie niklowane | „ „ | 2·50 |
| „Halifax“ z szerokiemi nożami polerow. | „ „ | 3·— |
| „Halifax“ z szerokiemi nożami niklowane. | „ „ | 5·— |
| „Halifax“ syst. Jackson Haines | „ „ | 5·50 |
| „Merkury“ „Helvetia“ | „ „ | 2·60 |
| „Merkury“ damskie niklow., szer. noże | „ „ | 5·— |
| „Baltia“ niklow. szer. noże | „ „ | 5·— |
| „Jackson Haines“ nikl. | „ „ | 5·50 |
| „Jackson Haines“ niklowane, nadzwyczaj lekkie, wklęsłe noże, para | zł. | 6·50 i 7·— |
| 1 para rzemyków | ct. | —·30 |

poleca 1128 1-1

**PIOTR CHRZĄSTOWSKI**
handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny 1, (naprzeciw katedry).
Filja: Tarnopol plac Sobieskiego.

Nakładem ks. Leona Dzułyńskiego w Przemyślu wyszła aprobowana przez duchowną Władzę

### Biblja starego i nowego zakonu

w 50 kolorowych obrazach na kartonach w pięknej kasetce dogodnego książkowego formatu i z objaśnieniami na odwrotnej stronie.

Najodpowiedniejszy okolicznościowy podarek dla rodzin chrześcijańskich.

Cena egzemplarza **3** korony.

Zamówienia z prowincji tylko pod adresą:
ks. Leon Dzułyński w Przemyślu Długa 14.
Skład we Lwowie: Ajencja dzienników pasaż Hausmana 9, oraz we wszystkich księgarniach. 1159 1—1

**65 ct.** pół kilo **KAWY** niezrównanej dobroci aromatycznej, do nabycia jedynie tylko w **handlu Leonarda Soleckiego** Lwów, **Batorego 2.** — 5-kilowe woreczki franco wysyłam do wszystkich miejscowości. 1010

Dawne istniejące renomowane Towarzystwo ubezpieczeń na życie poszukuje
**podróżujących i miejscowych ajentów**
1427 1—8
Zgłoszenia przyjmuje Ekspedycja anonsów J. H. 3103 Haasenstein & Vogler we Wiedniu.

# Quäker Oats

**Wszędzie do nabycia w pakietach po 1 funcie i ½ funta**
(z przepisem gotowania)

1222 c 1—?

Wszyscy lekarze wiedzą, że potrawy owsiane należą do najlepszych ze wszystkich środków odżywczych i nie ma pod tym względem dwu zdań. Jednak **sposób i gatunek** potraw owsianych, które się używa, jeżeli lekarz taki posiłek na jadłospisie dziecka, chorego lub wyzdrowieńca przepisze, jest największej wagi. Jeżeli zajdzie taka kwestja, to praktyczna gospodyni domu może ją łatwo rozwiązać, uniknąć każdego rozczarowania, każdego schybienia, jeżeli z całem zaufaniem „Quäkar Oats“ przyrządzi.

**Ostatni tydzień!**

**100.000 koron wartości**

**5 po 20 000 koron wartości itd. itd. — gotówką ze strąceniem 20 procent**
tyle wynoszą główne wygrane

## Wielkiej Loterji dobroczynnej

na dochód Stowarzyszenia poliklinicznego (szpitala) i są bez zaprzeczenia najpiękniejszym i najlepszym ;

najpraktyczniejszym podarkiem noworocznym

Każdy los gra we wszystkich 6 ciągnieniach bez dopłaty i kosztuje jednak tylko

### 1 koronę

1 ciągnienie nieodwołalnie już 4 stycznia 1900.

**Losy** do nabycia w domach bankowych: Kitz & Stoff, M. Klarfeld, M. Feigenbaum, Bank i kantor wymiany (Kilińskiego 2), August Schallenberg i Syn, Sokal & Lilien i Kantor wymiany Samuely & Landau, M. Jonasz, Gustaw Max.

**Ostatni tydzień!**

# C. k. uprz. Galicyjski Akcyjny Bank Hipoteczny

we Lwowie

przyjmuje od **1 października 1899** począwszy

## Wkładki

## na asygnaty kasowe

4- procentowe, wypłacalne w 30 dni po wypowiedzeniu
4-½ procentowe, wypłacalne w 60 dni po wypowiedzeniu

jakoteż

## Wkładki

## na rachunek bieżący

dla których na żądanie wydaje

### Książeczki czekowe.

1175

Lwów dnia 30 września 1899. Dyrekcja.

Przedruk nie będzie płacony.

Prenumerować można wprost w Administracji w kantorze drukarni nakładowej **STANISŁAWA MANIECKIEGO I SP.** — Lwów — ulica Kopernika l. 9. lub w każdej księgarni, tak we Lwowie, jak i na prowincji.

# Biblioteka najnowszych powieści i nowel

## Co soboty tom powieści za 30 ct.

**Kwartalna prenumerata (13 tomów) 3 złr. 50 ct. — miesięcznie (4 tomy) 1 złr. 20 ct., — rocznie 14 złr.**

Z początkiem Stycznia 1900 roku rozpoczynamy we Lwowie wydawnictwo pod powyższym tytułem, które wszyscy amatorowie belletrystyki przyjmą z szczerą radością. Zwłaszcza płeć piękna, tak żądna nowości w tym kierunku, wydawnictwo nasze przyjmie z wdzięcznością.

Szczegółowego programu wydawnictwu naszemu z góry postawić nie możemy, gdyż zamieszczać będziemy w tłumaczeniu nowości, jakie nam przyniesie literatura wszystkich krajów, a które natychmiast rozgłos w swej ojczyźnie zyskały. *Ten tylko zasadniczy program stawiamy, że „BIBLIOTEKA“ nasza będzie bezwarunkowo mogła być czytaną nawet przez młodziutkie panienki.*

Wydawnictwem naszem nie stwarzamy konkurencji warszawskiej „Bibljotece dzieł wyborowych“, gdyż tamta daje rzeczy oryginalne i naukowe, nasze zaś wydawnictwo przynosić będzie tłumaczenia **najnowszych** dzieł literatury zagranicznej, a zajmując się tylko beletrystyką, umieszczać będzie jedynie powieści i nowele.

Chcąc połączyć nadobne z użytecznem, ustanowiliśmy cenę prenumeraty i pojedyńczych tomów tak niską, jaką tylko wielkie wydawnictwa zagraniczne ustanowić są w stanie, licząc na to, iż nasza *„Biblioteka najnowszych powieści i nowel“* znajdzie się w każdym domu w Polsce. W tym celu apelujemy do naszych pań, prosząc je o opiekę nad naszem wydawnictwem, w zamian zaś dajemy przyrzeczenie, iż opieki tej nie pożałują.

*Bibljoteka najnowszych powieści i nowel wychodzić będzie co soboty w objętości jednego tomu i przyniesie w tłumaczeniu najnowszą powieść z literatury zagranicznej. Przez rok stanowić to będzie sporą bibljotekę w ilości 52 tomów, za lat zaś kilka każdy nasz prenumerator posiadać będzie własną bibljotekę w ilości kilkuset tomów.*

## Cena pojedyńczego tomu wynosi 30 ct., w prenumeracie niespełna 27 ct.

Co soboty prenumeratorowie nasi miejscowi otrzymają tom zbroszurowany, zamiejscowi zaś otrzymają go *franco* już w niedzielę rano. 1126 1-2

Prenumerować można wprost w Administracji w drukarni nakładowej STANISŁAWA MANIECKIEGO i Sp. — Lwów — ulica Kopernika l. 9., lub w każdej księgarni tak we Lwowie, jak na prowincji.

**STANISŁAW MANIECKI,** wydawca.

## Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

| Do Lwowa przychodzą: | rano | przedp. | popoł. | wiecz. | noc | Ze Lwowa odchodzą: | rano | przedp. | popoł. | wiecz. | noc |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| z Krakowa | 6·00 | 9·00 | 1·30* | 6·10 | 9·55 | do Krakowa | 4·10 | 8·45 | 2·55* | 6·40 | {10·50 / 12·50 |
| z Podwołoczysk (główn. dw.) | 8·30 | 8·05 | 2·35* | 5·40 | 10·25 | do Podwołoczysk z gł. dw. | 6·15 | 9·35 | 1·55* | 7·20 | 11·10 |
| „ na Podzamcze | 3·05 | 7·44 | 2·20* | 5·15 | 10·08 | „ z Podzamcza | 6·30 | 9·53 | 2·08* | 7·42 | 11·32 |
| z Tarnopola-Kopyczyniec | | | 2·35* | | 10·25 | do Tarnopola-Kopyczyniec | | 9·35 | | | 11·10 |
| z Borek W.-Grzymałowa | 3·30 | | 2·35 | 5·40 | | do Borek W.-Grzymałowa | | 9·35 | 1·55* | | 11·10 |
| z Jarosławia | | 11·15 | | | | do Jarosławia | | | 5·25 | | |
| z Czerniowiec-Itzkan | 6·10 | 11·55 | 1·50* | 6·20 | 10·10 | do Czerniowiec-Itzkan | 6·30 | 9·45 | 2·45* | 6·26 | {10·40 / 12·36 |
| z Chodorowa-Podwysokiego | | 11·55 | | 6·20 | 10·10 | do Chodorowa-Podwysok. | 6·30 | 9·45 | 2·45* | | |
| z Stryja, Ławocz. Budapesztu | 7·55 | | | | 10·30 | do Stryja, Ławocz., Budap. | 6·20 | | | 7·00 | |
| z Stryja, Chyrowa, Suchej (†) | 7·55† | | 1·40 | | 10·30 | do Stryja, Chyr., Suchej (†) | | 9·10† | 3·05 | 7·00† | |
| z Stryja, Stanisławowa | 7·55 | | 1·40 | | 12·10 | do Stryja, Stanisławowa | | 9·10 | | 7·00 | |
| z Bełzca | | | | 5·55 | | do Bełzca | | 10·10 | | | |
| z Rawy Ruskiej i Sokala | | 8·15 | | 5·55 | | do Rawy ruskiej i Sokala | | 10·10 | | 7·10 | |
| z Janowa | 7·40 | | 1·01 | 7·58§ | 9·21● | do Janowa / 9·46 wiec. †† | 9·25 | 12·50†† | 3·15 | 6·50◆ | {9·10†† / 9·55§§ |
| z Brzuchowic | 6·50° | 8·15 | | 5·55 | | do Brzuchowic 2·51 ° n. ś. | 5·50° | 10·10 | 3·26° | 7·10 | |
| z Zimnej Wody 7·10 r. ° | 6·00 | 9·00 | 11·15 | 6·10 | 9·55 | do Zimnej Wody 5·20 ° | 4·10 | 8·45 | 5·25 | 6·40 | 10·50 |

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.